

Berlin czy Bonn?

ciąg dalszy ze str. 1

trzeba ratować ludność i od początku budować przemysł NRD.

Władze Berlina z kolei twierdzą, że przenosiny władz centralnych z Bonn do Berlina, przy wspaniałomyślnym pozostawieniu części administracji w starych siedzibach nad Renem, kosztowałyby budżet tylko ok. 5 miliardów marek. Wliczono w to — jakoby — wszelkie renowacje, adaptacje starych budynków, a także budowę kilku niezbędnych, nowych.

Obydwaj burmistrzowie obu części Berlina przedstawili te wyliczenia opinii publicznej na temat ogłoszenia

chunków Weigla i jego oświadczeniu, że na Berlin budżetu federalnego w najbliższych latach nie stać. Weigel chce stawić wszystkim od początku, budować wszystkie publiczne gmachy, ich infrastrukturę a do tego zaplecze techniczne, mieszkalne, przenosiny kadry. Władze Berlina — odwrotnie, chcą wykorzystać stare budynki, pomalować fasady, dać nowe szyldy i o-czywiście nie chcą przesiedlenia urzędników. Urzędników do Berlina ma w nadmiarze. Trzeba ich tylko zatrudnić.

W tym sporze nie bez argumentów jest też i Bonn, miasto za którym opowiada się w ankietach około 50 proc. społeczeństwa. Właśnie około

półtora roku temu rozpoczęto nad Renem kilkanaście kolejnych, wielkich publicznych inwestycji, budowlanych, mających ostatecznie nadać nadreńskiemu miastu wygląd godny rangi i pozycji RFN w świecie: wykopano fundamenty pod nową salę posiedzeń Bundestagu, pod nowe ministerstwo, nowe siedziby przedwieloletnich rządów przy federacji, nowe muzea, hale i galerie sztuki — wszak Bonn w zeszłym roku obchodziło swe 2000-lecie.

Dzisiejsze inwestycje są kontynuowane, a małe Bonn, o ironio, prowizoryczna stolica RFN, tak właśnie pomyślana przez Adenauera — ma dziś przed sobą, aby na stałe być siedzibą centralnych władz politycznych i administracyjnych zjednoczonego państwa niemieckiego.

ZBIGNIEW RYGALSKI

SKROŚCIE

Wydawanie przez Polmozybit flaków 120p na przedpłatę spowodowało brak tych samochodów w wolnej sprzedaży. W tej sytuacji cena nowego malucha na giełdzie przekroczyła o 1-1,5 mln zł cenę detaliczną.

Wraz z otwarciem drogowego przejścia granicznego Kuźnica Białostocka — Grodno ulega zmianie trasa mikrobusów obsługujących linię Białystok — Lida i Białystok — Grodno. Zmianą przebiegu — Łazdki kursują one obecnie koczując drogą przez nowe przejście 8 razy do Grodna i 2 do Lidy oraz tyle samo razy z powrotem.

Planowana na przyszły tydzień wizyta Nelsona Mandeli w ZSRR została odwołana — poinformował w czwartek przedstawiciel Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC) w Moskwie.

Pół miliona ton ropy natłoczonej w Iranie do końca br. Jednocześnie Polska uzyskała zapewnienie o możliwości zakupu w przyszłym roku 2,5-3 mln ton irańskiej ropy.

Polski Konsulat na Białorusi zainicjował akcję poszukiwania w tej republice kombatan wojny polsko-rosyjskiej. Weterani wojny oznaczani są medalami „za udział w wojnie obronnej 1939 r.”. Uroczystości wręczenia medali weteranom wojennym odbyły się ostatnio w Wilejce, Mołdozie i Wolski.

W Rumunii ogłoszono konkurs na projekt pomników i zespołów pomnikowych poświęconych 40-letniej rewolucji 1947 r. Pomniki będą ustawione w Timocara, Bukareszcie, Braşowie, Sibiu, Cluj, Aradzie i Białej.

Występno w czwartek przed kamerą telewizyjną prezydent Egiptu Hosni Mubarak oskarżył Irak o nawiązanie do wojny z Izraelą. W tym celu do stabilizacji sytuacji w tym kraju.

Rośnie liczba bezrobotnych

Liczba bezrobotnych zbliża się do miliona; w końcu września było ich 928 tys. (prawie 7 proc. w stosunku do ogółu zatrudnionych), podczas gdy na cały ten rok planowano pierwotnie 400 tys. bezrobotnych. Wciąż jednak jeszcze — w ocenie resortu pracy — znajdujemy się wśród krajów europejskich w dolnej skali bezrobocia. Rozmaicie jednak wygląda to w poszczególnych regionach.

Najwięcej bezrobotnych — prawie 35 tys. jest w woj. katowickim, a za nim idą woj. łódzkie, kieleckie i bydgoskie. I naczaj — jednak się rozkłada w stosunku do ogółu zatrudnionych w województwie. Pod tym względem na pierwszym miejscu znajduje się woj. łódzkie (17,3 proc.), a za nim — woj. ciechanowski (14,9 proc.), i suwalski (14,3 proc.), a więc regiony słabo uprzemysłowione, w których wystarcza perturbacje w jednym zakładzie pracy, by

od razu wzrósł odsetek poszukujących zatrudnienia. W przodku w liczbach bezwzględnych woj. katowickim ten odsetek wynosi tylko niewiele ponad 3 proc.

Na rynku pracy jest obecnie 137 tys. absolwentów różnych szkół poszukujących zatrudnienia.

W łącznej liczbie bezrobotnych 135 tys. to osoby zwolnione grupowo. Należy je jednak liczyć z tym, że będzie ich znacznie więcej: przeszło 9 tys. zakładów pracy zapowiedziało zwolnienia grupowe 377 tys. pracowników.

W związku ze zmianą ustawowych zasad wypłaty zasiłków dla bezrobotnych, uzależniającą uprawnienie do tego zasiłku od uprzedniego zatrudnienia, około 30 proc. przyznanych dotychczas świadczeń będzie cofniętych. Przybędzie jednak do końca roku znacznie więcej osób, którym te zasiłki będą wypłacane.

Zdaniem min. Jacka Kuronia dopiero teraz przekraczamy granicę, od której zaczyna się prawdziwe bezrobocie. (PAP)

Nie chcą Uniwersytetu Podlaskiego

Podczas inauguracji roku akademickiego w białostockiej Filii UW, rektor tej uczelni, Andrzej Kąkol, Wróblewski zaproponował połączenie tej Filii z Akademią Medyczną oraz Politechniką Białostocką i utworzenie jednej szkoły wyższej — Uniwersytetu Podlaskiego. Nic z tego. Rektorzy tych szkół nie chcą się łączyć.

Akademia Medyczna: należymy do różnych resortów. Rozważania na ten temat mogą być podjęte przez nowe władze uczelni. Politechnika: jest to pomysł centralny, a my reprezentujemy opinie Białostocka. Senat Politechniki odrzucił jednogłośnie ten pomysł. Uważam, że ze względów emerytacyjnych byłoby to sztuczny twór. (PAP)

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

ZESPÓŁ muzyczny J-COMBO — wesela. 750-653.

MAŁOWANIE, tapetowanie. 410-318. g 572-1.

EKONOMICZNE piece centralnego ogrzewania, 1200 zł. Białystok, ul. Tuwima 23, 432-873. Polonez sprzedam. g 572-1.

KURS języka niemieckiego i angielskiego. Przejmujemy lektorkę. Agencja „Mazur” E.K. Mickiewicz 4, tel. 30-31.

WYNAJME do pracy zestaw samowarowatyczny dwunastose-tonowy 200 z przyczepą. g 572-1.

ZATRUDNIĘ murarzy, malarzy, tynkarzy. Asnyka 5. g 574-1.

KRAWCOWE zatrudnię. Tel. 435-069.

„MARIA BLAND” Spółka z o.o. w Zielonej Górze. 3 zatrudni mechanika maszyn szlache. g 572-1.

UWAGA! Pilnie poszukujemy producenta europejskiej na eksport do RFN, informujemy o możliwości zakupu. 60/58 (po 18). g 572-1.

MATERIAŁ Dubaj hurtowo. 232-00. g 572-1.

RADA PRACOWNICZA Przedsiębiorstwa Produkcji Elementów Budowlanych „FADOM” w Białymstoku

OGŁASZA KONKURS na stanowisko DYREKTORA PRZEDSIĘBIORSTWA

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

1. Wykształcenie wyższe.
2. Staż pracy min. 10 lat.
3. Dobry stan zdrowia.

Oferty powinny zawierać:

1. Zgłoszenie do konkursu z podaniem motywów ubiegania się o stanowisko dyrektora.
2. Krótka informacja o zainteresowaniach i osiągnięciach kandydata w pracy zawodowej.
3. Wstępna koncepcja rozwoju przedsiębiorstwa.
4. Kwestionariusz osobowy.
5. Życiorys.
6. Odpis dyplomu uczelni wyższej (i ew. szkoły menedżerskiej).
7. Opinia z ostatniego miejsca pracy.
8. Zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z dopiskiem „KONKURS” w Radzie Pracowniczej PPER „FADOM” w Białymstoku, ul. Zwycięstwa 79, pok. 211, tel. 513-212 wewn 55 w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w prasie. Decyduje data stempla pocztowego.

O terminie przeprowadzenia konkursu kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie.

k 5239-1

WANNY I ZLEWOZMYWAKI

CERAMIKA ŁAZIENKOWA

KABINY PRYSZNICOWE

KLEJE DO GLAZURY I TAPET

ARMATURA, TAPEITY

TE I INNE MATERIAŁY WYKOŃCZENIOWE KUPISZ W SALONIE SPRZEDAŻY



Białystok, ul. Zwycięstwa 77 (na terenie campingu przy hotelu „LESNY”) codziennie w godz. 8—19, soboty w godz. 9—15.

TYDZIEŃ W TYGODNIU

26 września w Wojewódzkim Domu Kultury debiutował Salon Niezależnych — impreza w rodzaju telewizyjnych interpelacji.

Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego podniosło ceny skupu zwierząt rzeźnych i ceny detaliczne.

Z działaczami i sympatykami NKW PSL spotkał się w Białymstoku Roman Bartoszcze.

Jagiellonia „szczęśliwie” wygrała z Górnikiem Zabrze 1:0.

Hucnie otworzono przejście graniczne w Kuźnicy

Białostockiej. Po to, aby je praktycznie zamknąć.

Rada Wojewódzka NSZZ RI „S” Ziemi Białostockiej popiera kandydaturę Lecha Wałęsy na Urząd Prezydenta RP. Dlatego, że — cytujemy: Jego osoba jest gwarancją, iż w czasie przemian gospodarczych i procesów demokratyzacji życia politycznego o-czywiście nasza i jej obywateli znajdą swoje miejsce we wspólnocie narodów nie tracąc swojej tożsamości.

Wśród inicjatyw Po-rozumienia Centrum ukonytuował się w Białymstoku

Białystok

Komitet Wyborczy Lecha Wałęsy, Przewodniczącym został mec. Stanisław Koska, a dyrektorem Biura Wyborczego red. Andrzej Kondej z „Kuriera Podlaskiego”.

Po raz 41 zainaugurowano rok akademicki w AMB.

Nie tylko szata zdobici człowieka — pod takim hasłem odbył się pierwszy od lat bal dobroczynny w Białymstoku. Ponoć przyniósł dochód.

Jerzy Slezak, minister łączności spotkał się w Białymstoku z pracownikami „swego” resortu.

Sportowcy z Białorusi, mieszkający w składowej, czarnobylskiej strzeli trenowali w Białymstoku na zaproszenie białostockiej Juwenii.

Staraniem wydawnictwa PTK „Kra” ukazała się broszurka o Grabarce.

Rosną ceny metra kwadratowego oddawanych do użytku mieszkań. W Białymstoku zbliżają się do trzech milionów za każde tysiąc cen-

tymetrów kwadratowych.

Odbyła się druga tura konferencji Okręgowej Białostockiej Porozumienia PPS. Wybrano delegatów na 25. seleniowy Kongres PPS.

Profesor A. K. Wróblewski zaproponował połączenie wszystkich wyższych szkół z Białegostoku w jedną uczelnię — Uniwersytet Podlaski.

W czwartek, w Bielsku Podlaskim zainaugurował działalność Klub Sympatyków „Trybuny”. Z tej okazji był do Bielska naczelną tego dziennika — Marek Siwiec

Prywatna wizyta u lekarza specjalisty kosztuje 40 tys. zł.

Czy centrum prawa 60-tys. aglomeracji grozi czarna śmierć? Lomża stoi przed taką „szansą”, a to za sprawą zamkniętego szaletu przy pl. Pocztowym. Robi się tu coraz „wonniej”.

W nakładzie ponad 30 tys. egz. ukazała się narsze-cie książka telefoniczna województwa. Estetycznie wydana, przejrzysta i aktualna jak chyba żadna dotychczas.

Pierwsza „Latwija” jako ambulans reanimacyjny w służbie lornyżskich lekarzy. Niektórzy marudzą, choć „nysy” też przekleli. (Kłos)

Lomża

Sgo „Narew” na swej kolejnej zbiórce dyskutowała o przygotowaniu do nadzwyczajnego zjazdu ZHP, zatwierdzonego skład terenowego sztabu zjazdowego.

Alex Eckert — prezydent szwajcarskiej fundacji „Muzyka i Dziecko”, kawaler Orderu Uśmiechu — znów w Lomży. Tym razem przejechał tu z 23 osobowym młodzieżowym big bandem z Bazyli, którego występy obejrzało kilka tysięcy uczniów z lornyżskich szkół.

W auli Urzędu Woje-

wódzkiego wystąpił kabaret „Fajf” oraz czarny teatr „Sivina — 2”.

Przewodnicząca Rady Gmin i Miast w Ciechanowie, mgr Zofia Walczuk strasz „Gazetę Lomżyńską” procesem za „szkalowanie samorządu, publikowanie o gruntu fałszywych informacji o jego pracach i próbę podważania zaufania społeczeństwa do naszej rady”.

Trwa europejski tydzień bezpieczeństwa w ruchu drogowym. We wrześniu lornyżscy policjanci zatrzymali prawie 300 pijanych kierowców.

Telefon zaufania wznowił działalność w Lomży. Czynny we wszystkie wtorki i czwartki od godz. 17—22.

Suwałki

14 września odbył się w Elku jesienny bieg „Solidarności”. Imprezę zorganizowano w X rocznicę powstania związku.

Z okazji Międzynarodowego Tygodnia Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego zorganizowano w Suwałkach rajd

samochodowy — z przepisami na ty.

Głęboko — nadal — żyje się prywatyzacjom. Przykładem perturbacji Augustyna Ku-czyńskiego, który aż w sądzie musi szukać poparcia w walce z urzędniczym sobiepaństwem. Mimo formalnych ustaleń zerwano z nim umowę na dzierżawę targowicy w Elku.

Szczytem wandalizmu i

glupoty było wypisanie na siedzibie LTKS w Sejnach napisu — „Litwini do gazu”.

W Pisz rozegrano półfinał mistrzostw Polski Szkolnego Związku Sportowego w koszykówce chłopów. Drużyna miejscowego Rosia zajęła ostatnie miejsce.

Bank PKO SA w Elku skutecznie okupują emigranci. Wejście do Banku jest niemal cały czas zablokowane.

„Dziadkowie, którzy nie mogą już nic — nie mogą także decydować o losie kobiet” — powiedziała w rozmowie telefonicznej o senackiej „debacie” na temat aborcji przeciwniczka jakiegokolwiek ustawowych ingerencji w intymne życie kobiet.

Wojewoda, Franciszek Adamiak po raz kolejny — tym razem na konferencji prasowej stwierdził, że jedynym kryterium obowiązującym przy zatrudnianiu ludzi na stanowiskach kierowniczych — bez-dzie fachowości i kompetencji, ale dotychczasowa polityka kadrowa w województwie wzbudza coraz większe niezadowolenie społeczne.

Z mieszkańcami Olecka i Suwałk spotkał się sekretarz generalny SdRP — Leszek Miller.

W Suwałkach powstała społeczna inicjatywa „Lech”. Jej celem jest przygotowanie i przeprowadzenie kampanii wyborczej Lecha Wałęsy na prezydenta.

Rejonowe Biuro Socjaldemokracji RP w Giżycku

107 uczniów i 20 przed-szkolaków ze wsi Nowe Racibory (gm. Sokółki) przeprowadziło się do nowego budynku szkolnego. Uroczystość otwarcia miała religijny charakter.

Komendant Wojewódzkiej Policji, podinspektor Stanisław Tabur wraz z naczelnikami najważniejszych wydziałów KWP odpowiadał na telefoniczne pytania czytelników „Współczesnej”, których interesowały przede wszystkim możliwości podjęcia pracy w policji.

Radni miejscy zawiesili realizację własnego wniosku o likwidacji handlu obywatelów przy ul. Polowej.

Rada chorągwi ZHP im.

przekazało bezpłatnie wiele cennych rzeczy miejscowemu Domowi Dziecka.

Maleje ścieś „Domu Książki”. Ostatnio zlikwidowano księgarnię w Suwałkach i Giżycku.

W Wojewódzkim Komitecie Wykonawczym SdRP w Suwałkach przebywała delegacja CK KPL z sekretarzem CK — Powilasem Gilsem.

Polagra '90

4 bm. rozpoczęły się w Poznaniu Międzynarodowe Targi Rolno-Przemysłowe „Polagra 90”. Na otwarcie imprezy przybyły delegacje resortów rolnictwa Francji, Izraela,

ważnej i spółdzielczości, będzie w stanie zaspokoić potrzeby krajowego rynku w produkty żywnościowe o wysokich walorach konsumpcyjnych. Konkretny przemysł i firmy prezentują na targach maszyn i urządzeń do uprawy i hodowli oraz dla przemysłu przetwórczego, produkty rolniczo-przemysłowe, środki ochrony roślin, nawozy, pasze, nasiona i zwierzęta.

Połączenie rolnictwa z turystyką

USA i Włoch, reprezentanci zachodnich sfer finansowych i handlowo-przemysłowych, oraz kilkuset firm z 27 krajów.

Jeśli zaczniemy produkować żywność w sposób racjonalny, a więc tanio i o wysokiej jakości — powiedział otwierając targi minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Janusz Byliński — to polskie rolnictwo, oskarżone przede wszystkim na własności przy-

Targom towarzyszą: wystawa sztuki, wystawa filmowa, pokaz koni i aukcja zwierząt hodowlanych, nie wystawa i kiermasz ogrodnicy.

„Głównym” polskiej oferty targowej jest stoisko konsultingowe „Joint ventures”, które ma promować polskie inwestycje w przemysł spożywczy. Około 500 propozycji, zgłoszonych przez jednostki gospodarcze ze wszystkich sektorów w spotkało się już w pierwszym dniu Targów. Zainteresowanie zagranicznych partnerów, którzy zamierzają inwestować w kompleks żywnościowy w Polsce.

W Poznaniu rozpoczął się również międzynarodowy salon turystyczny „our salon 90”, którego celem jest lepsze wykorzystanie krajowej bazy usługowej oraz kontaktowanie polskich biur podróży z kontrahentami zagranicznymi. (PAP)

Zmarł prof. Z. Bochnacki

W Krakowie zmarł nagle w wieku 55 lat prof. Zbigniew Bochnacki, dyrektor Instytutu Fizyki Jadrowej, absolwent Wydziału Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektor IFJ, specjalizował się w teorii jądra atomowego. Zamieszkał szereg prac w dziedzinie ochrony środowiska Krakowa. (PAP)

oferuje na zamówienie

- najtańsze w Europie blachy do samochodów zachodnich prod. po roku 1978
- części zamienne
- podzespoły nowe i używane
- szyby

D.H. „NOWY”, ul. RYNEK KOŚCIUSZKI 11 (I piętro)

godz. 10 — 16

tel. 418-401

lit. 853242

Oświadczenie

Konfederacja Polski Niepodległej — Frakcja Demokratyczna Okręg Białystok wyraża pełne poparcie dla kandydatury Lecha Wałęsy na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Lech Wałęsa, jako nie kwestionowany trybun ludowy, dokonał w ostatnim okresie wielu posunięć gwarantujących naszemu krajowi prawdziwy pluralizm polityczny i wyka-zał wolę generalnych przemian systemowo-gospodarczych. Jesteśmy przekonani, że nowo wybrany prezydent przejmie swój urząd oraz insygnia i atrybuty ciągłości konstytucyjnej państwa od P. Prezydenta Rzeczypospolitej na Wy-chódźstwie, a nie od tzw. prezydenta PRL-II gen. Jaruzelskiego.

Wyrażamy pełną gotowość współpracy z wszystkimi komitetami i wyborcami oraz osobami fizycznymi o orientacji prawicowo-centrowej, popierającymi kandydaturę Lecha Wałęsy. Zainteresowanych prosimy o kontakt z biurem Okręgu Białystok KPN-FD przy ul. Waryńskiego 8, tel. 52-41-54 w godz. 13—18.

Za Kierownictwo Akeji Bieżącej Okręgu Białystok Konfederacji Polski Niepodległej Frakcji Demokratycznej Jerzy Korolkiewicz

TNOiK Oddział w Białymstoku informuje, że są jeszcze wolne miejsca do Pod-łomowego Studium Menedżerskiego. Informacje: tel. 52-43-51. k 5293-1

Sprzedam budynek w Suwałkach o pow. 574 m² na działce 1024 m², nadający się na każdą działalność. Tylko poważne oferty. Tel. 62-708, godz. 7—15. k 5259-1

ZAOPATRZENIOWCU I KUPCU!

NIE PRZEPEŁAJ

- mydła krajowe i z importu
- płyny do mycia i szorowania
- pasty
- proszki w pełnym asortymencie
- atrakcyjne i tanie ręczniki
- oraz inne artykuły

Najtaniej kupisz oszczędzając swój czas w HURTOWNI „JUVENA” Suwałki, ul. Waryńskiego 26

Czynna codziennie: poniedziałek — piątek 7—15 w każdą sobotę 7—13. Sg 5068-00

Min. J. Kuroń o emeryturach

ciąg dalszy ze str. 1

te wyroczniam od październi 1991 r.).

Likwidacji ulemia dotacji za odznaczenia państwowe.

W żadnym wypadku nominalna wysokość obecnego emerytury i rent nie będzie zmniejszona. Niektórzy świadczenia „przy-trzyma się” aż osiągną nowe re-lacje.

Skórzana mania

niekała nie znanych leżących osobników. Jedni ukradli za sklepu przy Rynku Kościuszkim w Białymstoku, torbki wartości 2 mln zł. Drugi graszali też w centrum. Autyk przy ul. Waryńskiego ogłosił za spódnice torbki i dodatkowo magnetofon wartości ponad 7 mln zł. (Ban)

Dwóch nieletnich

poszukuje policja za ucieczką z Państwowego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Małborku. 14-letni Wojciech i 15-letni Piotr są mieszkańcami województwa

Impas w burakach

Wczorajsze (4.X) spotkanie negocjacyjne Komisji ds. Cen NSZZ RI „Solidarność” Białystok z dyrekcją „Cukrowni

Poselskie spotkania

Dział (5 bm.) Mieczysław Czerniawski zaprasza zainteresowanych działalnością Sejmu na spotkania w Zespole Szkół Rolniczych w Urzędzie Gminy w Sokolach (godz. 17). W godz. 13—15 będzie oku-kwał na wyborców w Urzędzie Gminy w Sokolach.

W niedzielę poseł Czerniawski spotka się z mieszkańcami Małego Pocka (godz. 11.30, klub rolnika. (jfb)

Radio z satelity

Prowadzący program — red. Wiesław Szymański z białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia zaprasza słuchaczy do udziału w pierwszym radiowym programie satelitarnym. Początek w sobotę, 6 bm. o godz. 21 i aż do godz. 3. Zapamiętajmy: UKF, pasmo 72,3 MHz. (h)

Fotografia

Białostocki Klub MPiK (ul. Sienkiewicza 3) zaprasza 5 bm. o godz. 17 na otwarcie wystawy fotografii Aleksandra Kozłowskiego i Macieja Ostaszewskiego. (bbs)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

Najbliższy sportowy weekend będzie stać pod znakiem koszykówki. W sobotę, 6 bm. czeka na sportowców w hali przy ul. Jurowieckiej w Białymstoku dojdzie do dwóch interesujących spotkań. O godz. 15.30 w meczu ekstraklasy koszykarki Włókna-rza podemna Lecha Poznań. O godz. 18 zainaugurują roz

Skośnooki, śniady Uzbek nerwowo przebiega nogami. Pierwszy raz jest w Taszkencie, pierwszy raz tak wysoko (siódme piętro), pierwszy raz w tak małym pomieszczeniu przychodzi mu załatwić potrzebę fizjologiczną. Tę poważniejszą. Dłużej już nie wytrzyma, tego można się domyśleć, nie zamieniając z nim ani słowa.

Hotel
Tymczasem pomieszczenie jest dziwne, nawet niespotykane. Nie ma się gdzie załatwić. Zdezorientowany Uzbek wali metalowym krzesłem w sedes.

Na szczęście naczynie pęka szybko, człowiek niecierpliwie odsuwa resztki nogą i z ulgą zauważa poszukiwaną dziurę. Taka, jaką ma w domu.

Inni z podziwem patrzą na jego godny pochwały pomyślny. Jak się domyślił, że właśnie tę miskę trzeba odsunąć?

Dziura jest jedna, ich wielu. Przy tym jest ona mała, wręcz maleńka. Z czasem więc coraz szerzej musiałby się rozciągać. Radzą sobie, tylko ten smród. Przenika aż do pokoju.

Okno
Można się do niego przyzwyczaić — radziecki człowiek jest twardy. Gdyby tylko było nieco chłodniej. Upał tymczasem grubo przekracza czterdzieści stopni. Ze Celsjusza.

godnie minęło od ostatniej „krajanki”.

— Co wychodzić? — ten sam pacjent przeżył tym razem na niewielkim skwerku przed szpitalem. Handluje pestkami. Jak chcecie, to spójcie w moim łóżku. Ja i tak dzisiaj nie wrócę na noc. Dopiero rano będę.

Wraca rzeczywistość tuż po wschodzie słońca. Z kieszeni wystaje ledwo rozpoczęta butelka wódki.

Zatęsknisz za matuszką Rosją...

— Dobrze mi wczoraj poszło z tymi pestkami — zdążył wymamrotać przed zasnięciem.

Szpital — odsłona druga

— Kuszacie — pielęgniarzka naprawdę miła i niebrzydka zachęca pacjenta. — Eto, charozycze.

Pacjent z trudem podnosi głowę, dłuższą chwilę zajmuje mu przybliżenie się do miśki. Bierze łyżkę i opada w bezsilnym znużeniu. Po kaszy i wokół talerza harują setki

kawka, równie ohydna igła — to chyba żart?

— A co, nie panawisia? — pielęgniarzka rzekomo szykuje się do wykonania zawodowego obowiązku. Z jakiegoś kubka wycina łyżką, z wyraźnymi śladami krwi. — A to co? — pacjent nie zdążył nawet przetrzeć szeroko rozwartych oczu. — Scierka? — dopytuje się z nadzieją. — Nie bojsia — pielęgniarzka sili się na zawodowy u-

które normalnie rozgrywane są solo i raczej skrycie. Tu głośno jest aż upokarzająca, cały przebieg fizjologicznego odprężenia się jest widoczny jak na dłoni.

W innym punkcie miasta można skorzystać z bardziej wyszukanych przybytków z drzwiami. Takimi kowbojskimi, często prezentowanymi na tego typu filmach. Po przybraniu właściwej pozycji twarz staje się niewidoczna.

Granica
Oni, k... w ogóle nie pracują. Obserwuję to od kilku godzin. Żaden autokar nie został odprowadzony — jeden z wycieczkowiczów pociesza pozostałych. Nie tylko ze swego pojazdu. Wokół informatora szybko rośnie tłum. Początkowo kilkudziesięciu — potem kilkusetosobowy.

Ktoś rzuca hasło — walmy kupą na granicy. I wala. Klótnia z pogranicznikami trwa niedługo. Widać są przyzwyczajeni do takich scen. Najważniejszy jednak jest rezultat — radziecki celnik rozpoczyna odprawę kilku autokarów.

Trzymanie nas to ich sposób. Na okazanie kto tu siła i władza — komentarz

— Pochodzę z kraju, w którym czystość jest zjawiskiem rzadko spotykanym — jeden z polskich wycieczkowiczów jest w swoim żywiole. Lubi być obiektem zainteresowania. To jednak, co widziałem w tamtej sali, przekracza wyobraźnię. Resztki jedzenia (sprzed lat chyba?), pomieszczenia z najbogatszą jaką można sobie wyobrazić gamą odpadów, smród, błoto — do słowne powyżej kostek — i tysiące koczujących w tym ludzi; spożywających posiłki, rozmawiających, śpiących wprost na tym gównie. Gdybym nie widział — nigdy bym nie uwierzył.

Tysiąc rubli to spora kupa. Niemal w połowie zakrywa reklamówkę. Do celnika podchodzi trzech wycieczkowiczów. Wracają z identyczną pełną siatką, jak przed wyjściem.

— Powiedział, „a wiesz, że „rubli ci u nich dostatek”. Chce czterysta dolarów.

— Eh, ty dumy Polaczku — obwiszony medalami radziecki weteran z pewnym, ni to pobażaniem, ni litością patrzy na młodego człowieka na lotnisku w Wilnie. Klótnie się z mną, sprzecza. Zapamiętaj jednak — zatęsknisz jeszcze za przykładem, który daje matuszka Rosja.

MAREK GRZEŚKIEWICZ

ESPERANTO znaczy NADZIEJA

Rozmowa z DR. ALFREDASEM MARUSZKĄ, lekarzem neurologiem, jednym z wykładowców esperanckiego kursu akupunktury w Białymstoku.

to, gdy wróciłem witano mnie prawie jak narodowego bohatera, w dodatku członka UMEAs.

W lipcu następnego roku już jako esperantysta przyjechałem do Białegostoku na XXV Ogólnopolski Zjazd Esperantystów. Tu spotkałem się z panem w Pekinie dr. Włodzimierzem Opoką z Krakowa, generalnym sekretarzem UMEAs i zrodziła się myśl zorganizowania w mieście Litwinka Zamenhofa pierwszego w Europie esperanckiego kursu akupunktury. Pomyślałem, że z zainteresowaniem miejscowego środowiska medycznego i wkrótce powróciłem do Białegostoku jako wykładowca. Okazało się, że w tym czasie jedyny.

— Pana przykład podważa sceptyczne poglądy wielu osób, także mieszkających nad Białką, że esperanto to sztuczny twór, którym pasjonują się dziwacy. Dla Pana język dr. Zamenhofa stał się szansą wejścia w świat, nie tylko medyczny.

— To niezwykle pożyteczny język, doskonale funkcjonujący także w medycznej terminologii. Dzięki esperantu rozumiem się z Chińczykami, Japończykami, Węgrem, Bułgarem itd. Jest on rzeczywiście międzynarodowy i znany w świecie, który trzeba to sobie uświadomić.

— Rozmawiam z Panem nie po esperancu, ale po polsku. Podejrzewam więc, że Pańskie rodzinne korzenie zahaczają o moją ojczyznę.

— Jestem Litwinem z dzia- da pradziada. Moje babcię znał język polski, bo przed wojną na terenie ich zamieszkania używali go ludzie wykształceni. Litewski był językiem miejscowym, jakby więksim i trochę chyba gor- szym. Jednak nie dzięki bab- ciom dobrze rozumiem Pań- cię. Ojczyzną moją, jako chłop- ka, była myśl zorganizowania w mieście Litwinka kursu leczenia esperanckiego ośrodka lece- nia, tym bardziej, że tyle mówi się o powstaniu tu Światowego Centrum Espe- ranta.

Określenie „alternatywne metody leczenia” nie oznacza konkurencji. Na kursach re- czywiście uczymy się aku- punktury, ale chodziło o czy- stość eksperymentu. Nie u- ważamy, że akupunktura stanowi lepszą metodę lece- nia. Na całym świecie stosu- je się ją albo samodzielnie, albo w połączeniu z innymi uznanymi sposobami lece- nia, także farmakologicznymi.

Niedawno podczas kursan- ckiej dyskusji lekarz z Węgier stwierdził, że w przypadku gruźlicy nie można stosować akupunktury. Japoński spe- cjalista, ośmiędziesięcioletni, a więc z ogromnym doświadc- zeniem opowiedział o pa- mietanych przez niego cza- sach, kiedy w Chinach i Ja- ponii nie znano antybiotyków i tuberkulozę leczono wia- śnie naktowaniem.

Z nieporozumienia w Bia- łymstoku skorzystał praw- dopodobnie Węgry i następ- ny kurs w lutym przyszłego roku odbędzie się u nich.

— Szkoda. A tak ogólnie, jakie wrażenia wywołał Pan z naszego miasta i kraju, wracających na wyboistą drogę demokracji?

— Bardzo polubiłem Bia- łystok. Najpiękniejszy, taki zielony i słoneczny, wydał mi się latem. Zafascynował mnie rezerwat przyrody w Biał- wleży. Poznałem tam wspan- iałego człowieka Okołowa. A Polska? Coż, za każdym razem jak przyjeżdżam widzę zmiany. Pierwszy raz byłem za władzy komunistycznej — ludzie smutni, opieszali, nie- ruchawili. Przyjechałem po wyborach — entuzjazm i ra- dosć. Teraz wolny rynek kwitnie na każdym kroku. W moim kraju występują duże trudności w zakupie towa- rów, ale to przejdzie i będzie dobrze.

— Jednym słowem „espero” — nadzieja. Dziękuję Panu za rozmowę.

ANNA BOCKOWSKA

Na przełomie pierwszej i drugiej dekady września nad Półwyspem Koreańskim przetoczyła się Apokalipsa. U nas nazywa się to „oberwaniem chmury” i wyrządza stosunkowo niewielkie, lokalne szkody — tam ściana deszczu „stała” między niebem a ziemią przez parę dni. W wychodzącym w Seulu dzienniku „The Korea Times” w dniu 13 września na pierwszej stronie sąsiedowały ze sobą dwie czoł- łówki: jedna, skromniej- sza informowała o nagłej wizycie w Chinach prezy- denta Korei Północnej — Kim Ir Sena, druga alar- mowała tytułem na całą kolumnę i ogromnym zdję- ciem — tama na Han-gang została przetrwana, a pod wodą znalazło się 50 wsi.

Takiego kataklizmu nie notowano od 1925 roku. Wszystkie inne seszlo na dalszy plan; w każdej ga- zecie, którą otworzyłam, teksty i fotoreportaże po- kazywały dramatyczne sy- tuacje, akcje pomocy zo- rganizowane przez rząd i wojsko, staruszkę uczepio- ną kurczowo dachu, pro- wizoryczny most ze szpi- talnych łóżek pośród zato- pionych samochodów.

W centrum Seulu, usytu- wanym wyżej, niż dotk- nięte powodzią tereny, ulice wypełniły jak co dzień, tłum przechodniów pod ru- chomym dachem parasoli. Pod wieczór wybraliśmy się popatrzeć na Myong-dong — sławną dzielnicę handlowo- rozrywkową stolicy. Pośród wąskich, nieco pochylonych ulic, pełnych sklepów, sklepików, domów towarowych, restaura- cji i kawiarni, rozjarzonych wielobarwnymi neonami, deszcz nie wydawał się tak niebezpieczny jak to potem przedstawiali środki przeka- zu. Kilka kroków od gwar- nego pasażu handlowego skr- cił się pod górę brnąc w szeroki strumień wody w kierunku smutkiej, neogoty- ckiej katedry. To jeden spo- ród ponad tysiąca kościołów katolickich, gdzie msze cele- bruje obojętny Stephen kar- dynał Kim Sou Hwan — gło- wa Koreańskiego Kościoła Rzymskokatolickiego. We- wnętrzu, mimo nieustającej u- lewy, zgromadziło się sporo wiernych, którzy w tym ego- stycznym dla Europejczyka kraju modlili się i kreśli- li znak krzyża tak bardzo po polsku. Katolicyzm jest jed- ną z licznych praktykowany- ch w Korei Południowej reli- gii — obok protestantyzmu — ważną bazą opłintowczą chrześcijaństwa, wpływającą na życie społeczne. Ale to za- pełnia odrębny, obszerny te- mat na publikację.

Myong-dong, zwana „świe- tlistym miastem” to także centrum mody, znane na świe- cie. Dokładnie przed dwoma laty odbywał się tutaj, jako jedna z licznych imprez to- warzyszących 24 Olimpiadzie — Festiwal Mody. W ciągu kilkunastu dni tysiące wia- dzów obejrzało liczne pokazy odzieży i obuwia, fryzur i makijażu, mnóstwo folklor- ystycznych występów, w tym tańce z wachlarzami i „samu- nori” — koncerty na kryte- tradycyjne instrumenty. W moim kraju występują duże trudności w zakupie towa- rów, ale to przejdzie i będzie dobrze.

— Jednym słowem „espero” — nadzieja. Dziękuję Panu za rozmowę.

ANNA BOCKOWSKA

U wylotu ulicy Sejongno to Seulu wrota Kwanghwamun prowadzą do Muzeum Narodowego. Fot. K. Konecka

Wieloletnia wiedza o Korei Po- łudniowej.

Gdyby w wielkim skrócie określić zasadniczą różnicę w życiu społeczeństwa koreań- skiego po obydwu stronach linii demarkacyjnej, można by powiedzieć, że na Północy była polityka, na Południu — biznesem. Ulice Phenianu zdobią liczne, monumentalne plansze z wizerunkiem wiel- kiego wodza Kim Ir Sena, wskazującego narodem i kie- runki rozwoju kraju. Na uli- cach Seulu pośród stałych reklam handlowych i elek- tronicznych ekranów telega- zów topoczą złane deszczem barwne transparenty. Infor-



U wylotu ulicy Sejongno to Seulu wrota Kwanghwamun prowadzą do Muzeum Narodowego. Fot. K. Konecka

się otworzyła na świat również w dziedzinie rozryw- ki i wypoczynku. Miałam okazję poznać warunki stwo- rzone gościom zagranicznym i krajowym zarówno w stolicy, jak też na odległej, graniczą- czej już tylko z Japonią sub- tropikalnej wyspie Cheju (Dziedu czy w Kyongju (Kiondu) nad Morzem Japon- skim. Nie zatem dziwne, że goście ze świata przyby- wają do tego urokliwego, pełnego wspaniałości pami- nek kultury kraju coraz lic- niej. W 1987 roku odwiedzi- ło Republikę Korei ponad milion sześćset tysięcy turystów za- granicznych, a w roku ubieg- łym — ponad dwa miliony

Dziedzictwo TANGUNA

Korespondencja własna z Korei Południowej

siedemset tysięcy. Znacznie dłużej się też ruch odwrotny. Z 51 tysięcy w roku 1987 liczba turystów koreańskich, którzy wyruszyli w świat, wzrosła w minionym roku do 1213 tysięcy, czyli 24- krotnie.

Turystyka zagraniczna jest jednak wydatkiem, na który mogą sobie pozwolić ludzie dobrze sytuowani. Większość obywateli Republiki Korei wypełnia swoje weekendy i świąteczne krótkie urlopy (często dwutygodniowe) atrak- cjami na własną kieszeń: m. in. czynnym i biernym ucze- stnictwem w sporcie (tu szcze- gólnym zainteresowaniem ro- daków cieszy się „taekwon- do” i tapasy „siryum”) oraz masowo uprawianą turystyką po własnym, pięknym kraju, który — niestety — poza linią demarkacyjną na 38 równo- leżniku jest zupełnie niezna- ny, przynajmniej dla młod- szej generacji.

Podczas rozmów z moimi gospodarzami o Korei Półno- nej wyczuwałam ton zawzię- ci: oni nie mogą nawet tatele- fonować czy napisać listu, podczas kiedy ja byłam tam dwukrotnie i to zupełnie nie- dawno. Pragnę przedstawić Koreę, a jednocześnie mając świadomość dzielących obie części półwyspu różnic poli- tycznych, społecznych, ekono- micznych. Kompletny dramat. Mówię im jak bardzo marza o połączeniu kraju wrzki- ludzie, z którymi stykałam się po tamtej stronie. I jak

Podłużne kolorowe płótno zdobi archaiczne wrota Kwan- ghwamun prowadzące do Mu- zeum Narodowego u wylotu ulicy Sejongno (Króla Se- dzonga). Ale to tylko powita- nie hasła ku czci podejmowa- nego właśnie w Seulu pre-

miera Maleszki. Wadził ulicy rozlokowane są liczne amba- sady, Ministerstwo Kultury i Informatyki oraz Sejong Cul- tural Center — królewskie Centrum Kultury, w pobliżu którego król Sejong społą- dał na samochodowe korki z wysokiego kokodu. Ten wpa- ca cięsi się wyjątkową esty- mą Koreańczyków. Był cwa- rtem z kolei królem z dynastii Li, władającym Królestwem Dzonon, czyli Koreą przez pięć wieków, do czasu skolo- nizowania kraju przez Japo- nię w 1910 roku. Za panowa- nia Seodzonga (w latach 1418—150) i pod jego patronatem grupa uczonych opracowała w roku 1446 alfabet koreań- ski — „han-gul”, złożony z prostych fonetycznych symbo- li: z dziesięciu samogłosek i czterestna spółgłosek tworzy się kombinacje przejrzystych sylab. I jakkolwiek do XX wieku używano, zwłaszcza w dziełach literackich hierogli- fów chińskich, „han-gul” sto- suje się obecnie zarówno w piśmie jak i druku. Dzień Koreańskiego Alfabetu obcho- dzony jest co roku jako świę- to narodowe w dniu 9 paź- dziernika.

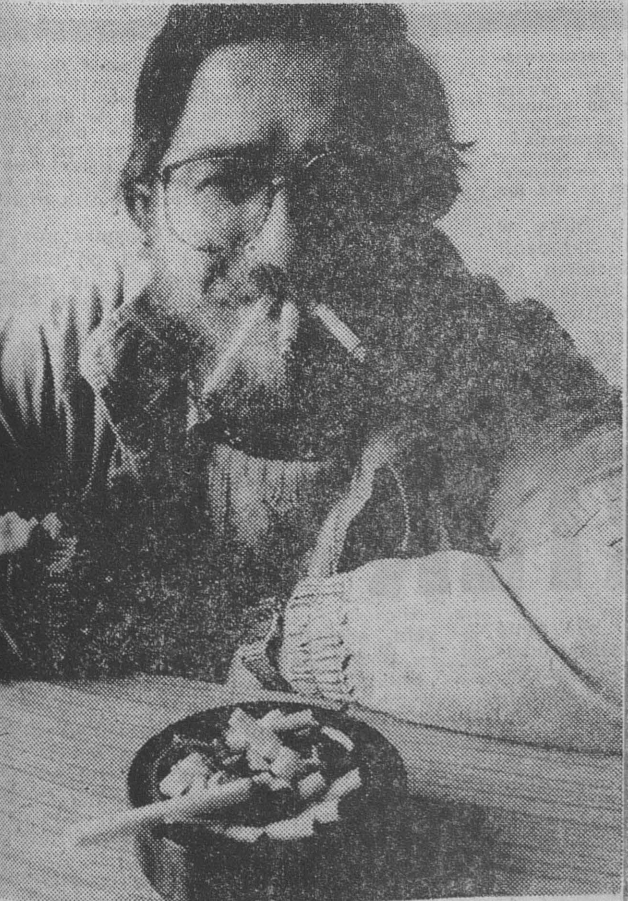
Ten miesiąc szczególnie ob- futuje w dni wolne od pracy (których w Republice Korei, uzbiera się w ciągu roku na ponad dwa tygodnie). Święto- wanie zaczyna się trzynio- wym weekendem Noworocz- nym. W roku bieżącym w dniu 27 stycznia wypada też pierwszy dzień pierwszego miesiąca wg kalendarza księ- życowego, obchodzony bardzo uroczysto jako Narodowy Dzień Folkloru. I marca świę- tuje się Dzień Niepodległości (związany z powstaniem ruchu niepodległościowego przeciwko rządowi Japończyków w 1919 roku). 5 kwietnia — każdy obywatel włącznie z członka- mi rządu sadii drzewka na terenie całego kraju. W przy- padającym 5 maja Dniu Dzie- ci uczestniczą masowo rów- nież rodzice. W tym roku 2 maja wypadł ósmy dzień czwartego miesiąca kalenda- rza księżycowego — czyli Uro- dziny Buddy, obchodzone wśród uroczystych obrzędów rytualnych w każdej buddy- stycznej świątyni. 6 czerwca, w Dniu Pamięci narodu, odda- je hołd ofiarom wojny. 17 lipca obchodzony jest Dzień Kon- stytucji (ogłoszonej w 1948 r.), a 15 sierpnia — Dzień Wol- ności, odzyskanej w 1945 roku po okresie kolonializmu ja- pońskiego.

W pierwszym tygodniu paź- dziernika Koreańczykowie świę- towali od poniedziałku do czwartku (1—4 bm.) i paź- dziernika przypadał Dzień Sił Zbrojnych, podkreślony woj- skowymi paradami, pokazami w wykonaniu gwardii hono- rowej itd. Natomiast w dniu 3 bm. świętowano rocznicę utworzenia Korei przez mi- litycznego władcę Tan-guna w 2333 r. p.n.e. Do dzisiaj utrzy- muje się pogląd, że kamień ułożony na wyspie Kangh- wado u ujścia Han-gang zo- stał wzniesiony przez tego syna boga i niedźwiedzi. Tego samego dnia przypa- dał w tym roku piętnasty dzień ósmego miesiąca wg kalen- darsza księżycowego — „Chu- sok”, odpowiadający naszym dożytkom i obchodzony jako jeden z najbardziej uroczy- stych dni w roku. W domach przygotowywane są wielkie uczy, a przy rodzinnych gro- bach oddaje się część zmar- tym przodkom, zostawiając im pocztunek. Naszej kul- turze bliski jest dzień Boże- go Narodzenia przypadający 25 grudnia, obchodzony w Korei nie tylko przez chrze- ścijan, za to według zachod- niej tradycji.

KRYSTYNA KONECKA

Pasje po polsku

Fotoreportaż z komentarzem Wiesława JANICKIEGO
Zdjęcia: Gabor Lorinczy, Archiwum GW.



Powszechnie wiadomo, że Polak zawleży jest nad- zwyczaj i jeśli w ogóle już coś robi, czyni to z pasją wręcz niesamowitą. Ten np. obywatel ukochał pale- nie nad życie i choćby miał go trafić szlag, nie od- stawia od siebie krajowych nośników rakotwórczych amótek pozagowych, cjanowodoru oraz wszelkiej in- nej, z przeproszeniem, przydurny.

(od str. 4)

LUKSUSOWA KWESTIA

Powoli, z trudem, ale wracamy do wielowiekowej tradycji. Państwo zapewne zauważyło, że, jak grzyby po deszczu, powstają w Polsce różnego rodzaju fundacje. Czy to oznacza, że mamy aż tak wielu mających ludzi? Są zapewne i tacy, ale mnie się wydaje, że fundacje tworzą i rozwijają ich działalność niekoniecznie milionerzy, a raczej ci, którym na sercu leży przede wszystkim troska o jakąś szczególnie niedbałą, ale ważną dziedzinę życia. To oni starają się o fundusze, to oni przekonują potencjalnych sponsorów, to oni rozwijają akcję.

Dziś już wiemy, że państwo nie jest w stanie poddać wszystkiemu, ani rozwiązać wielu naglących problemów. Stąd tak ważną i uzupełniającą jest rola fundacji. A jeśli sprawa do-

tyczy kultury, rola fundacji jest tym znaczącej. Czy fundacje są w stanie uratować polską kulturę? Śmiem twierdzić, że tak. Mają uprawiać wiele wrogów, ale, jak się wydaje, znacznie więcej zwolenników, a nawet entuzjastów. Myślę jednak, że polskim fundacjom brakuje na razie nie tylko pieniędzy, ale także doświadczenia, tylko że zarówno jedno jak i drugie przychodzi z czasem. Gdyby się odnieść do przykładów znanych w świecie to np. w Ameryce, jej mieszkańcy, w połowie minionej dekady, przeznaczali 2,5 proc. swych dochodów na działalność charytatywną. Byli to głównie ludzie średniozamożni, a nie milionerzy. I od tych właśnie średniaków pochodziło 90 proc. darowizn własnych dla fundacji.

Ponadto dużą część fundu-

szy stanowią tam wpłaty przedsiębiorstw, które finansując daną fundację mają konkretne korzyści, jako że kwota wpłacona na konto fundacji jest zwolniona od opodatkowania, a tymczasem fundacja zapewnia tej firmie reklamę. Korzystać jest zatem obojętne.

Polskie fundacje nie mają niestety jeszcze aż takich preferencji, może z wyjątkiem powstającej właśnie, z inicjatywy Ministerstwa

da wreszcie korzystają z wprowadzonych ulg podatkowych.

Idea fundacji ma tym większe znaczenie, że jak wiadomo, ministerstwo podzieliło kulturę w naszym kraju na narodową, państwową i samorządową. Zbawia ją na tzw. niższych szczeblach określonych, dotychczas stosowanych przywilejów. Resort prowadzi bowiem obecnie politykę, która

znajduje się obecnie w tzw. okresie przejściowym, a więc takim, w którym — jak to określa ministerstwo — stan instytucjonalizacji przechodzi w stan spersonalizowania. Stąd rodzą się określone zagrożenia, a zwłaszcza na szczeblu wojewódzkim i gminnym. Już teraz wiadomo, że samorządy nie bardzo chcą i mogą decydować o kulturze, uola natychmiast zrezygnować z obciążenia na nią

BARWY KRESÓW

Kultura i Sztuki — Fundacji Rozwoju Kultury, która ma zresztą zastąpić istniejącą dotąd Fundację Rozwoju Kultury. Kierunek, jak się wydaje, jest właściwy. Myślę, że za jakiś czas i my Polacy dopoinemy w tym względzie Europie, tzn. istnieje nadzieja, że sponsorzy, donatorzy, a także fundacje, które prowadzą własną działalność gospodarczą, bę-

rej celem jest odejście od utrzymywania instytucji kulturalnych przez państwo na rzecz wspierania interesujących zjawisk i osób, artystycznych. O przyszłości kultury w latach następnych zadecydują więc głównie mieszkańcy gmin, a gwarantem ich interesów jest państwo. W tym względzie 1991 roku. Kultura (choć nie tylko)

wobec innych bardziej pilnych potrzeb. I choć ministerstwo ma podobno zadbać o wydzielenie na budowę gminnych siosowców pozycji, to przecież nie minister decyduje o tym, jaki rodzaj działalności kulturalnej będzie w danym środowisku wspierany. I oto otwiera się szerokie pole do popisu właśnie dla filantropów, dobroczyńców i

fundatorów. Za jakiś czas, na pewno krótszy niż dłuższy, fundacje mogą stać się potężną siłą wspierającą ostateczną kulturę.

Jeszcze warto wspomnieć również o naszym regionie. W końcu lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych, ośmiennastoletni wielki fundatorem i mecenasem

był, jak wiadomo, na Podlasiu Jan Klemens Brański. Dysponujący ogromną fortuną, magnat rozpoczął zafascynowany szeroką skalą działalności dobroczynnej. Z powodów politycznych i prestiżowych oczywiście sławę i chwałę wielkiego Gryfity miały głosić nie tylko liczne fundacje, kosztowne ale także wznoszone przez niego uroczyste rezydencje. Jedną z jego fundacji, o charakterze wybitnie propagandowym — spodziewał się, że koronacja na króla polskiego — był pomnik postawiony swojemu, wielkiemu prapradziadowi Stefanowi Czarnieckiemu na tykołackim placu. Ufundowane przez bogatego mecenasu obiekty przetrwały w większości do współczesnych czasów.

A dziś? Znacznie skromniejsze początki ma powstająca właśnie w Białymstoku, pierwsza na tym terenie, fundacja Kultury „BARWY KRESÓW”, która przyjęła sobie zadania niezwykle ambitne, o całą pewnością, realne. Mam na myśli oczywiście dalszą perspektywę

być. A więc go imitacja chce być? Przede wszystkim wspierać rozwój kultury, sztuki i nauki oraz naukowe spuścizny historycznej i tradycje Kresów Wschodnich, z uwzględnieniem problemów mniejszości narodowościowych i Polonii zagraniczej, ale także gromadzić środki materialne na jej działalność. Fundacja Kultury „BARWY KRESÓW” pragnie zorganizować wokół siebie ruch społeczny aktywizujący ludzi kultury, sztuki, nauki, przemysłu. Pragnie promować dokonania artystyczne, naukowe, dziennikarskie ludzi młodych (ale nie tylko) związanych z regionem.

Fundacja „BARWY KRESÓW” pojawiła się we własnym czasie. Pojawia się też we właściwym miejscu, zwanym Słanem. Wschodnią gdzieś tuż, deficyt kultury jest chyba największy w Polsce. Stoi więc przed wielką i niepowtarzalną szansą.

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

Walka o archiwa

Z roku 1918 po cichu przekształcano archiwa we własność resortową. Od tamtej pory, mimo że formalnie takie archiwa jak MSW, Ministerstwa Obrony, KGB i MSZ, należą do Głównego Archiwum ZSRR, to w rzeczywistości są zamknięte nawet przed naukowcami.

Podobnie nie udostępnia się, nawet członkom, archiwów partyjnych. W sumie, jak twierdzi szef katedry teorii i metodologii archiwistyki Moskiewskiego Instytutu Historyczno-Archwalnego profesor Ilizarow, nikt jeszcze nie oglądał ponad 50 proc. dokumentów archiwalnych.

W tej sytuacji uczeni radzieccy pod przewodnictwem profesora Jurija Afanasiewa opracowali projekt ustawy przewidującej 30-letni okres ochronny dla wszystkich dokumentów archiwalnych (poza prywatnymi). W przypadku dokumentów o szczególnej wadze społecznej zgodę na wcześniejszy wgląd ma wyrażać Sąd Najwyższy ZSRR lub Główna Komisja Archiwalna przy Radzie Ministrów ZSRR, którą należy jeszcze powołać. Alternatywnie, podobno w starym stylu, projekt przygotowało Głównie Archiwum ZSRR.



- JAK MYŚLISZ, CZY PODWOJNA WÓDKA TO JUŻ PŁUKALIZM?

TO NIE MARGINES

Z raniem związałem się od dzieciństwa. Przyszło pół wieku temu ojciec kupił potężną, jak mi się wydawało, superheterodynę „Telefunken” z magicznym okiem sygnalizującym jakość dostrojenia się do odbieranej własnie stacji. Obchodząc ją z szacunkiem, bowiem niebezpieczne przekroczenie jakiegś galii spowodowało, że ryknęła tak potężnie, iż — przerażony — wypadłem z pokoju i szukałem schronienia w kuchni, na drugim końcu korytarza przebiegającego przez całe, całkiem spore mieszkanie. Na pocieszenie wręcono mi dwukrotny „Defet”, kryształkowy odbiornik na słuchawkę, który przy dobrej antenie zewnętrznej odbierał całą Europę. Ani starsi, ani też ja, nie cieszyliśmy się długo nowymi nabytkami, bo za kilka miesięcy zaczęła się wojna, odbiorniki radiowe trzeba było oddać Niemcom, nasz po prostu wyrzucono z domu, a ojca aresztowano i osadzono w obozie.

Dopiero w czasie panicznej ucieczki okupantów w lipcu 1944 r. starszy brat kupił od jakiegoś śmiecielnika przerażonego szkopa radio, którego nazwę do dziś pamiętam. Był to „Volksempfänger VE 301 W”, czyli

się krąg słuchaczy? w jakim została dokonana celu?

Obecnie jesteśmy świadkami pewnego rodzaju rewolucji radiowej wyrażającej się w coraz większym usamodzielnianiu się rozgłośni terenowych. Proces ten objął również rozgłośnie białostockie, która nadaje obecnie pół doby własnych audycji codziennie. Po przeszło czterech tygodniach tej działalności można się pokusić o jej pierwszą ocenę.

Wydaje się, że rozmiary programu prosty istniejące możliwości i gospodarstwo poszczególnych bloków nie zawsze w sposób udany radzą sobie z wypełnieniem wszystkich, bardzo długich minut emisji. Nie chciałbym kogokolwiek urazić, bo w budynku na Świerkowej pracuje wielu przysiężnych mi ludzi, ale chwilami odnoszę wrażenie, że ilość (czasu) przeszła w byłą jakość (treści). Miałam lapania wydarzeń na gorąco, ciekawych reportaży, wywiadów etc. mamy bezradne, niekiedy infantylne zagrożenie przez telefon przepłatane znaną od chwili wynalezienia radia zapachadzią — „muzyką z płyt”. Inwencji brakuje na-

POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK

odbiornik popularny, dwukresowy, trzylampowy z lampą prostowniczą, tzw. reakcyjną, a więc gwiżdżący przy dostrojeniu do poszukiwanej fali. Niemcy rychło się opanowali i przetrwali jeszcze w Polsce przez przeszło pół roku, ale radio schowane pod pierzyną w łóżku sędziwej babci przetrwało również. Stoi dzisiaj w mieszkaniu brata i uruchamia się je od wielkiego dzwonu. Bo działa znakomicie! A potem przyszedł niezawodny „Pionier”, i następnie, coraz doskonalsze cudeńka. Niestety, nigdy nie potrafiłem się zdobyć na „Worldrecliever” (odbiornik na cały świat) z możliwością płynnego dostrojenia stacji oraz cyfrowym wskaźnikiem częstotliwości, którą się właśnie odbiera. Pewno już mnie nigdy na to nie będzie stać. A chciałoby się, ojcze!

Spotkać z mikrofonem też było sporo, nim nadeszła pora regularnej współpracy z Polskim Radiem. Najbardziej pasjonowały mnie wszelkiego rodzaju audycje prowadzone „na żywo”, nie nagrywane uprzednio na taśmę. Przed laty zbytnia szczerość groziła poważnymi konsekwencjami i doszła do punktu, w którym, w której bardzo szeroko powiedziałem, co mi się o cenzurze i różnego rodzaju poczynaniach ówczesnego Ministerstwa Nauki i Oświaty. Całość poszła w eter, a po kilku dniach prowadzący audycję Bogusław Sobczak został odsunięty od mikrofonu na pół roku. Mnie tylko „przez kłazki” pogroźono palcem. No cóż, nawet wtedy zdarzało się, że profesorowie uniwersytetu (zwłaszcza Jagiellońskiego) byli w lepszej sytuacji niż dziennikarze.

W każdym razie z radiem związałem wiele i Polskemu Radiu właśnie życzę jak najlepiej. Każda dokonywana w nim zmiana budzi refleksję: jak odbije się ona na jakości emitowanych treści? czy rozszerzy

wet na zapewnienie codziennych dwóch piętnastominutowek białostockich „Pod znakiem Pogoni” i wieczorna jest dodatkowa powtórzeniem porannej. A tak o ten kłak białostocki zabiegano!

Tymczasem byłoby co nadawać. Pisarze mieszkający w regionie północno-wschodnim piszą książki, niektórzy czekają na ich opublikowanie. Czy nie można byłoby nadawać ich w odcinkach? Nowy dyrektor i dyrygent Filharmonii Białostockiej w prowadzonym przez siebie pierwszym koncercie uskrzydlił orkiestrę, która zagrała tak, jak rzadko się jej dotychczas zdarzało. Czy nie można było tego koncertu retransmitować, względnie nagrać i odtworzyć po paru dniach? Czy aktorzy Teatru im. Węgliki nie mogliby, zachęcenie przez dyrektora rozgłośni, zapoczątkować regularne spektakle w białostockim teatrze radiowym? Czy nie warto by zaprosić do ostrej dyskusji o przyszłości Rzeczypospolitej naszych parlamentarzystów (mam nadzieję, że nie będą się bali mikrofonu)? Ostatecznie są to naprawdę ważne postacie współczesnego życia politycznego: Gimoszewicz, Gerasim, Kaliciński, Symasiński, Słezak, Walda. Gdyby do tego grona dorzucił jeszcze paru ludzi „z zewnątrz”. Odnoszę wrażenie, że dziennikarze radiowi wszystko, łącznie z recytacją wierszyków okolicznościowych, chcą robić sami. Jeśli brakuje pieniędzy na honoraria, trudno! Ale chyba nie w tym rzecz, skoro nadaje się taką porcję cudzoziemskiego bebnienia, za które przecież też należą jakieś tantiemy, prawda?

Rozgłośnia białostocka stanęła przed ogromną szansą — kreowania i zintegrowania środowiska kulturalnego. Nie powinniśmy tego zmarnować. Tanti auguri!

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

EREWAN — hotel „Inturistu”, 5 noclegów autokar: Białystok—Wilno—Białystok, samolot: Wilno—Erewan—Wilno. Cena 500.000 zł w tym 50 rubli kieszonkowego; TERMINY: 8—14.10.; 15—21.10.; 21—28.10.; 5—11.11.; 12—18.11.; 19—25.11.1990.

ODESSA — 5 dni w hotelu I kat. „VIKTORIA”, wyżywienie, program turystyczny, jednodniowa wycieczka autokarowa do Kiszyniowa; transport — pociąg Warszawa—Odessa—Warszawa. Cena 450.000 zł w tym 25 rubli kieszonkowego; TERMINY: 8—14.11.; 16—22.11.; 22—28.11.; 30.11—6.12.; 14—20.12.; Uwaga!!! IMPREZA SYLWESTROWA!!! 28.12.90.—2.01.1991. — cena 490.000 zł.

KISZYNIOU — 5 dni w hotelu I kat. „KOSMOS”, wyżywienie, program turystyczny, kieszonkowe 30 rubli; cena 390.000 zł; transport — autokar; TERMINY: 20—25.10.; 5—10.11.; 10—15.11.1990.

SOCZI — pobyt w hotelu „ZEMCZUZINA” — transport: autokar — Białystok—Wilno—Białystok; samolot — Wilno—Soczi—Wilno. Cena 580.000 zł w tym 30 rubli kieszonkowego. TERMINY: 15—21.11.; 23—29.11.; 1—7.12.1990.

NOWOSYBIRSK — 5 dni — zakwaterowanie i wyżywienie: hotel „INTURISTU”, autokar — Białystok—Wilno—Białystok, samolot — Wilno—Nowosybirsk—Wilno, cena 590.000 zł w tym 50 rubli kieszonkowego. TERMINY: 23—27.10.; 13—17.11.1990.

TBILISI — hotel „Amerani” — 5 dni + wyżywienie i program turystyczny, autokar: Białystok—Wilno—Białystok; samolot: Wilno—Tbilisi—Wilno. Cena 590.000 zł w tym 50 rubli kieszonkowego. TERMINY: 16—21.12.1990.

WILNO — hotel+wyżywienie, program i terminy według życzeń zainteresowanych szkół, zakładów pracy itp. Cena pobytu dziennego: 60.000 zł w tym kieszonkowe.

IMPREZY SYLWESTROWE: Soczi — hotel „ZEMCZUZINA”; Kiszyniów — hotel „KOSMOS”; Wilno — hotel „LITUA”.

ZAPRASZAMY

BIACOMEX

Białystok, ul. Wyszyńskiego 8, tel. 235-33

Sokółka, ul. Białostocka 65, tel. 20-11

k 5285-1

ZAKŁAD REMONTOWO-MONTAŻOWY PRZEMYSŁU MLECZARSKIEGO 15-727 Białystok, ul. Hetmańska 38 telefon 510-717 lub 512-399 telex 852126

OFERUJE

SPRZEDAŻ:

- wyparki do mleka typu F
- schładzarki do mleka o wyd. 6000 l/dobę
- importowanych rur kwasoodpornych z mat. 1H18N9T o wym.:
 - Φ31×1,25, Φ42×1,5, Φ83×10, Φ33,7×1,25
 - Φ66×10
- pretów z mat. 1H18N9T o wym.:
 - Φ40, Φ45, Φ50, Φ75
- rur miedzianych Φ20×2
- pomp typu: KSEY 40.002 (imp.) SK-3.05.11
- centrali telefonicznej AC 60

WYKONANIE:

- dowolnych urządzeń ze stali kwasoodpornej, aluminium lub zwykłej (np. wyparka, mieszalnik, wymiennik, wanna, zbiornik),
- obróbki wodorowej na tokarkach konwencjonalnych i sterowanych numerycznie, frezarkach, szlifierkach.

G-5

ZAKŁAD KRAWIECKI

„Dominika”

w Łomży

— krojenie, szycie,

nabijanie nap,

overlock —

ul. Śniadeckiego 5/15,

tel. 68-058.

Łg 5384-1

INTERSTER SA

ZAKŁAD PRODUKCJI

LAMINATÓW W KALU

11-600 Węgorzewo,

tel. 29-95

przyjmie

do REMONTU

i ZIMOWANIA

sprzet pływający

każdego typu.

k 5291-0

Czego boją się Francuzi?

Wg ostatnio opublikowanych w Paryżu danych, Francuzi czują największy strach przed: narkomanią (80 proc. ankietowanych), AIDS (68 proc.), terroryzmem (67 proc.). O wiele mniej obawiają się skażenia środowiska i chuligaństwa.

Coraz częściej dane statystyczne dotyczące narkomanii i AIDS publikowane są razem. Aktualnie we Francji jest ok. 150 tys. narkomanów i mniej więcej tyle samo nosicieli wirusa AIDS. Około 60 proc. narkomanów — jest równocześnie nosicielami wirusa.

Były minister zdrowia, a obecnie szefowiec lider prawicowej opozycji Michael Barzak wystąpił z propozycją odwołania we Francji oficjalnych domów publicznych. Uważa bowiem, iż przynajmniej w jakiś sposób będzie można kontrolować rozszerzanie się choroby.

Wszystkie uczestniczki wyprawy posiadają wysokie kwalifikacje zawodowe w dziedzinach: meteorologii, geologii, fizyki, chemii, biologii i elektronice przetwarzania danych.

Kobiety na biegunie

Po raz pierwszy w historii badań Antarktydy w rejon Południowego bieguna udała się 9-osobowa ekspedycja, składająca się wyłącznie z kobiet.

W ciągu 14-miesięcznego pobytu kobiety-naukowiec będą prowadziły badania dotyczące przy-

czyn powstania „dziury ozonowej”, która może spowodować wiele klimatycznych katastrof.

Wszystkie uczestniczki wyprawy posiadają wysokie kwalifikacje zawodowe w dziedzinach: meteorologii, geologii, fizyki, chemii, biologii i elektronice przetwarzania danych.

O bitwie pod Lenino I dywidzi im. T. Kościuszki dotychczas napisano tomy książek. Lecz większość z nich, to są propagandowe nagierki, w których zafalszowano prawdę o tej bitwie. Na przykład historycy wojskowości nie napisali, a przynajmniej ja tego nie czytałem, dlaczego właśnie tam musieli nacierać polscy żołnierze? Tercen atak, według oceny doświadczonych naszych wojsków, którzy tam byli, gwarantował im jedno: śmierć! I widocznie o to chodziło radzieckim dowódcom, którzy tam właśnie kazali nacierać Polakom. I wiele innych, lecz jakie istotnych epizodów bitwy pod Lenino, przemilczeli historycy, pokrywając je propagandowymi sloganami i gloria wątpliwie sławy. A już absolutnym milczeniem pomijali piszący o tej bitwie, że pod Lenino doszło do dezercji polskich żołnierzy na stronę niemiecką. Dotychczas o tym wstydlive milczano. Trzeba więc o tym przypomnieć, że organizatorem tej zdeterminowanej dezercji, był pewien oficer, a nasz rodak z Białostoczczyzny, którego starsi mieszkańcy pamiętają do dziś.

Nie do mnie należy osądzanie jego czynów, gloryfikowanie lub potępienie, jak też prostowanie nieścisłości historycznych — jeżeli są — w przedstawionej tu opowieści. Niechaj osąd wydadzą Czytelnicy i historycy z prawdziwego zdarzenia. Ja pragnę tylko ujawnić jedną „białą plamkę” w zafalszowanym obrazie bitwy pod Lenino, o której dotychczas milczały publikacje. A zarazem jest to jeszcze jeden przyczynek do złożoności niektórych losów polskich żołnierzy w czasach wojny.

To spotkanie i ta rozmowa miały miejsce przed kilku laty w dalekiej Argentynie. Jest tam w miejscowości La Granja obóz Polskiej Macierzy Szkolnej od lat prowadzony przez Polonię argentyńską. Zbliżały się kolejne wakacje i Mieczysław Krużewski, prezes Macierzy w Argentynie, wyjechał do La Granja, by z miejscową Polonią przygotować obóz na przyjęcie polskich młodzieży. Zaproponował, żebym pojechał tam z nim, co przyjąłem z radością. Po przejechaniu ponad tysiąca kilometrów, dotarliśmy do La Granja.

Położenie polskiego obozu i okolica zachwytyły mnie swoim pięknem. Pomagałem w porządkowaniu obozu, wycieczkę po okolicy i godzinami rozmawiałem z rodakami, którzy z polskiej Corbodo przyjeżdżali pomagać w przygotowaniu obozu do letniej kanki, które tam rozpoczynały się 1 grudnia.

Pewnego popołudnia przyjechało do obozu LA

Granja dwóch Polaków. Wymieniliem z nimi uścisk dłoni, mrugnili swoimi nazwiskami i jeden z nich zabrał się do pracy, a drugi gawędził, że ma. Był to już stary, nubieli wyglądający i wiele zainteresowany, co słychać w Ojczyźnie. Wszystkich rodaków poznawanych w dalekich krajach zawsze pytałem skąd pochodzą z Polski i jakie losy zagnały ich do tego kraju. Tak było i tym razem. Kiedy mojego rozmówcę spytałem, gdzie był jego rodzinny dom w Ojczyźnie, chwile się namyślał, a potem odparł, że pochodzi z Białostoku.

Uradowany spotkaniem rodaka powiedziałem, że właśnie mieszkam w Białymstoku i zapytałem z jakiej ulicy to pochodzi. Odpowiedział, że urodził się nie w Białymstoku, a trochę dalej w miejscowości Goniada. Ponieważ nazwiska jego nie doszła, poprosiłem, żeby je powtórzył. Wysocki jest — odpowiedział — Czyżby miał pan na imię Adolf? — spytałem zdumiony. — A skąd pan zna moje imię? — zainteresował się. — Panie Wysocki — odpowiedział — jeżeli pan z Goniady i ma na imię Adolf, to dla mnie i wielu starszych białostoczian jest bardzo znany. Wysocki uśmiechnął się zadowolony, że jest pamiętany w Białymstoku ze swoich wojennych wyczynów. Odpowiedział: — Tak, jestem porucznik Adolf Wysocki, czyli ten, który w bitwie pod Lenino wraz z grupą naszych żołnierzy przeszedł na stronę Niemców. I jeżeli to ciębie interesuje — zaczął mówić mi na ty, co w Argentynie jest rzeczą normalną przy spotkaniach — to opowiem, jak było naprawdę z moją dezercją. Do Ojczyzny nigdy nie wróciłem. A więc jeżeli ktoś porzucił na to warunki polityczne w Polsce, żeżby komunistyczna cenzura, opisz to, co ci opowiem o sobie, o bitwie pod Lenino, by zainteresowani poznali o mnie prawdę...

Oczywiście skwapliwie się zgodziłem na wysłuchanie opowieści Wysockiego, bo wyczułem w niej rewelację. Usiadliśmy w zacisznym pomieszczeniu obozu, na stoliku stała solidny bukiet wina, by nam w gębach od gądk nie zaschoło i pojechała się opowieść porucznika Wysockiego, który przetrwał w wielkim strachu. Urodził się w 1912 roku w Goniadzie w rodzinie chłopskiej. W

szkołach uczyłem się dobrze i rodzice zastanawiali się na kogo mnie kształcić: księdza, urzędnika, czy wojskowego? Wybrałem wojsko, bo zawsze ciągnęło mnie do mundurów. A więc po maturze szkoła podchorążych, ukończenie jej z celującym wynikiem, awans, służba w różnych garnizonach, a potem propozycja pracy w wywiadzie wojskowym. Chciałem mieć tam niezły wpływ, bo to nie ma znaczenia w moich dalszych przeżyciach.

Przyszła wojna 1939 roku. Biorąc w niej udział w końcowy akord kampanii wrześniowej przeżywałem pod Kockiem w grupie generała Kleeberga. Tam dostając się do niemieckiej niewoli, lecz szczęśliwie pod Szydłowcem uciekłem z transportu jenieckiego. Po wielu karkołomnych przygodach docierałem do Białostoku, gdzie już panował sowieci. Do Goniady nie mogłem wracać, bo tam zaraz capnęło by mnie NKWD. A więc powiadomiłem tylko rodzinę, że żyję, i jestem blisko. Kryjówkę znalazłem u dobrych ludzi we wsi Lewicko pod Białymstokiem.

— Szukałem kontaktów z takimi, jak ja, a wówczas ukrywało się w Białymstoku kilku znanych mi oficerów. Wkrótce wszyscy złożyliśmy przysięgę w Związku Walki Zbrojnej, który rozpoczął działalność pod okupacją sowiecką. Gromadziłyśmy broń, organizowaliśmy kanał przerzutowy do Warszawy przez granicę sowiecko-niemiecką koło Manki i tamtędy wyszło się oficerów i cywili zagrożonych aresztowaniem przez NKWD w Białymstoku. Również tą drogą docierał do nas łącznicy z Warszawy.

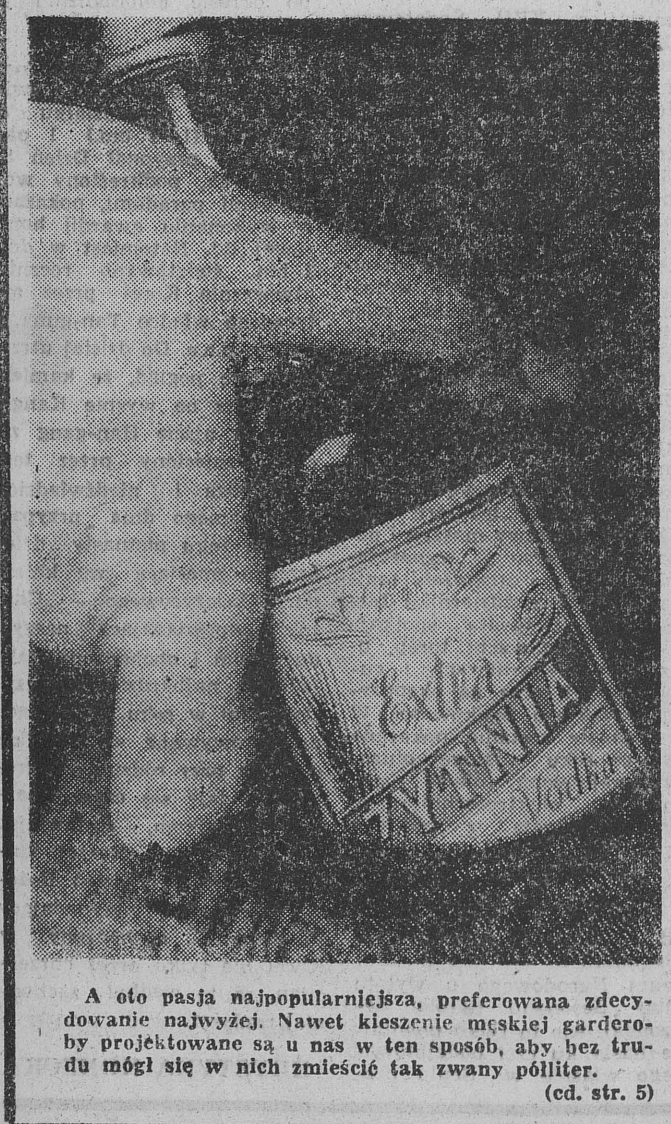
— Z przetrzeźniałem obserwowałem poczynania sowieckich okupantów w Białymstoku. Aresztowania, wywózki, niszczenie polskości, panoszenie się w urzędach, a szczególnie w milicji, miejscowych kanałach, do tego ohydna propaganda szkalująca

Polskę. W ZWZ zdawaliśmy sobie sprawę, że NKWD w Białymstoku depta nam po piętach, że balansujemy na krawędzi śmierci i nie jest to patos w moich słowach. Myśle, że pod okupacją niemiecką łatwiej było działać w konspiracji, bo zastępo nie miało takiego doświadczenia w Łubianki i to działało w imię świętej sprawy wolności Ojczyzny ujarzmionej przez dwóch wrogów.

Stale ktoś z naszych konspiratorów wpadał w łapy NKWD i ślad po nim ginął. Mogłem uciec do Warszawy lub na Litwę, lecz wierzyłem w swój lot szczęścia, że nie wpadnę w łapy NKWD. A jednak zostałem aresztowany. Pierwsze śledztwo miało miejsce w siedzibie NKWD przy ulicy Mickiewicza i byłem zdruzgotany, że oprawy tak dużo o mnie wiedzą. Jesteś polskim oficerem, należysz do ZWZ, masz ukrytą broń — powiedział mi śledczy. Najpierw była „słodka” rozmowa bym się przynajmniej do wszystkiego, wydał współpółkownika z konspiracji. Potem popłynął potok ohydnej propagandy, jaki to „sojusz” jest wielki i silny i że przyjaźń z Niemcami jest wieczna, a Polski nie będzie „na wieśnaga”. Odparłem, że „uwidim”, i za to słowo posypały się paliki, potem był karcer, głodówka.

— Po krótkim śledztwie w Białymstoku, przewieziono mnie w kajdanach do więzienia w Mińsku. Cele zatłoczone do granic niemożliwości, brud, głąb, całymi nocami śledztwo i bicie, bicie. Wkrótce był transport i trafiał do oławianej Łubianki, centralnej kaźni NKWD w Moskwie.

— Pomimo tortur, głodu nie przynajmniej do niczego. Potwierdziłem tylko, że jestem oficerem, a ukrywałem się dlatego, żeby nie być wywiezionym na Sybir.



O wolności, moja miła
Jakiś urok to tobie tkwi
Dzisiaj ciebie doceniam
Gdy zamknęto za mną drzwi

Był 22 dzień stycznia 1953 roku. KRYSZYNA ORŁOWSKA (dziś Szerszenowicz) skończyła pracę, zamknęła biurko, ubrała kurtkę i wybiegła się do domu. Pracowała w dziale zaopatrzenia „Przemysłowiki”, a mieszkała na Bojarach. Tak jak każdego dnia, z ulicy Fabrycznej skręciła w Ogrodową. Było zimno. Włożyła ręce do kieszeni, natrafiła na kartkę papieru. Rozwinęła: był to jej wiersz odbity przez kogoś na maszynie.

— Chyba list od narzeczonego? — zaszotał towarzyszący kolega. Pośmiali się i szli dalej. Przy ul. Stenkiwiczów Krystyna zauważyła znajomego milicjanta. (Chodził razem na nocne remanenty do sklepów. Taki był wtedy obowiązek obywatelski). Nie ukłonił się. Dlaczego? Co się stało? Obejrzała się, podążyła za nim. U wylotu ul. Kraszewskiego zatrzymał się samochód. Otworzyły się drzwi, wyskoczyli dwaj panowie, chwycili ją za ręce i wciągnęli do środka. To polityka — protestowała. Zobaczymy, czy pomyłka.

Zawieźli do komisariatu na roku Sobieskiego i Staroborskiej. Zatrzaśnili do torby, nie znaleźli. Do kieszeni (och, cała oblała się potem) — bez rozwijania kartki wiadomości, że to „Oda do świni”.

Świni, marzeń moich
upojnia tęsknotą
Dziś mi dać w uszach
jak szczerze złoto

W sklepach było pusto, brakowało mięsa i o tym mówił wiersz. W „Przemysłowiki” weszli, że Krystyna bawi się w rymowanki. Opisywała wszystko, co działo się w zakładzie, układała imiennowe laurki, wykpiwała wady współpracowników, miała nawet odwagę oceniać rzeczywistość.

Koleżdy powtarzali co cenniejsze fragmenty, śmiali się dopóki nie znaleźli w tekście swojego odbicia. Zbliżały się wybory i na zebraniu partyjnym wiele o nich mówiono. Sekretarz POP — jak przystało na ówczesne czasy — człowiek aktywny zachęcał jak tylko mógł: wszyscy pojdźmy do urn wyborczych. Krystyna, także członek partii, podchwyciła to i wiersza za co potem uznano została za wroga ludu.

Kiedy ją zatrzymano, domyślała się, komu mogła za wdzierać pół roku pobytu za kratami.

Zanim wyszła z muru, musiała przejść wiele upokorzeń. Z komisariatu zawieziono ją na UB przy ul. Mickiewicza. Siedziała przez trzy tygodnie. Sama w celi, bez żadnego kontaktu z matką. Później dopiero dowiedziała się, że w domu była rewizja. Bruliony z wierszami zabrano także ze służbowego biurka.

W czasie przesłuchań UB-owcy zmuszali Krystynę do głośnego czytania tego, co napisała. — Widzisz, jaka jest — bezczelna — chichotali, udowadniając jej winę.

Matkę długo nachodzono, a potem i ona została aresztowana. Znaleźli się sąsiadzi, którzy potwierdzili, że „młoda i stara takie same, ustrój im się nie podobają”.

Informacja o tym, że matka przebywała w więzieniu na Kopernika, doszła do córki, gdy ona sama tam trafiła. Najpierw był sen: duże bru-

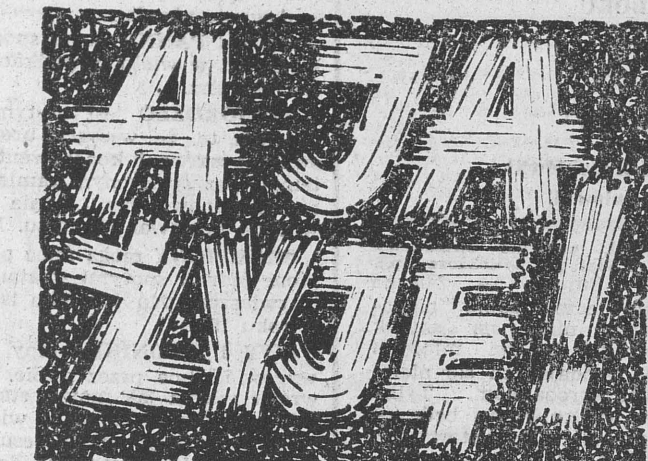
kowane więzienie podwórko, mury z czerwonej cegły, a na nich dużymi białymi literami napis: „Tu była twoja matka”.

Po kilku dniach identyczne podwórko Krystyna zobaczyła na jawie, gdy z trzysobowej celi przenoszono ją do więzienia w której na 27 przyczepach musiało zmieścić się 38 kobiet. — Orłowska? — upewniał się współtowarzyszki, słysząc jej nazwisko. Tu była starsza pani Orłowska. — I co, i co? — dopytywała się dziewczyna. Po trzech tygodniach zwolniono ją, była chora i bez przerwy płakała. — To moja matka — rozszalała się dziewczyna.

Blade twarze, bez wyrazu
Smutne oczy blask lampy
Znikąd słońca, ni wolności
W sercu więźnia znajdziesz
wszystko prócz radości

W 1953 roku więźnia na Kopernika pękło w szwach. Na Białostockim wyłapywano — jak wówczas mówiono —

IRENA BIERNACKA



no — ludzi z „band” min. „Tukana” i „Huzara”. Co noc syczał głuchy łomot po schodach — to przywożono nowych.

Pewnego razu wprowadzono chybą z siedemdziesiąt osób. Ich winą było to, że, gdy przychodzili partyzanci z lasu, dawali im jeść, albo prali koszulki. Stare proste kobiety stały się obiektem drwin UB-owców, bo nie umiały zapalić światła. Młody dziewczynom narzeczonym AK-owców, w czasie śledztwa nie oszczędzano niczego, nawet drażliwych pytań o intymne szczegóły.

Po nocach syczał było jakieś przesuwanie. 25-letnia Łapińska z Łap tak maltretowano, że trzeba jej było amputować nogi. Te młoda dziewczyna Krystyna dobrze zapamiętała. Złobila, spioniewierała, modliła się całymi dniami.

Krystyna niczego się tak nie bała jak krzesła elektryczne. Wydawało jej się, że to byłoby najgorsze, co ją może spotkać. Nieodwiedzająca sądziła, że wszystkie kobiety, które siedzą — to polityczne. Płakała, zwierzała się przed każdą którą chciała jej słuchać. Nie przypuszczała, iż w celi są donosiciele.

Zostać kapusiem nie było trudno. Krystynę też pytano, może by chciała mieć widzenie z matką, a to — lepsze jedzenie! Została przy czarnej kawie i kawałku chleba.

Z matką zobaczyła się dopiero po rozprawie. Rozprawa odbyła się po czterech miesiącach od aresztowania. Przewinienie rozpatrywała komisja specjalna do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym. Przed zatrudnieniem w „Przemysłowiki” Krystyna była maszynistką. Znała pracujących tam sędziów,

dlatego jej sprawę prowadzili osoby sprowadzone z Warszawy.

— Czy pisała wiersze? Pisała. Należała do wrogiej organizacji? Nie należała. Skończyła się na jednym posiedzeniu. Dostała dwadzieścia miesięcy obozu pracy.

Zanim tam trafiła, nie miała pojęcia, że takie obozy istnieją.

Wreszcie po długiej podróży, męczącej
Kiedy skryto się za chmury słońce
Z durnego wagonu wychodzić kazano
A nas z dużymi psami witano

Oboz, do którego ją skierowano, mieścił się w Kamińsku koło Lidzbarka Warmińskiego. Wieszono ich dwa dni i dwie noce. W budynek wagonach, kobiety stłoczone razem z mężczyznami. Bez jedzenia i picia, zamknięci na sztabie, powietrza jak ryby bez wody. Przetrzymywali

Po jakimś dopiero czasie zaangażował ją do swojej firmy Józef Węglewski, znany z „Przemysłowiki”, który organizował nowe przedsiębiorstwo do transportu węgla. Tam była kontyngent aż do momentu przejścia do biura projektów. W biurze projektów zakończyła swój zawodowy życiorys. Stamtąd odeszła na emeryturę.

Na wolności niejednokrotnie spotykała się z tymi, którzy przyczynili się do jej osobowości. Jedni udawali, że jej nie znają, inni rozmawiali jakby nigdy nie. Wzieli już nie ma na tym świecie. A ona żyje.

Nie można powiedzieć, w więzieniu spotykała i takich, którzy, na ile mogli, starali się użyć dołi młodej dziewczyny. Była winna, słone świeciło, śledczy otworzyli okno: „podejść, odczekać, świeżym powietrzem”. Dla spioniewieranej jakże ważny był to gest.

Jeden z oddziałowych, widząc ją głodną, potrafił oddać swoją kanapkę. Nie wszyscy byli źli.

Dzień za dniem w zadumie
Mija w celi za kratami
Świeży powiew wiosny
Witam co dzień, rósłam
z łzami.

Pisanie wierszy pomagało wyrzucić z siebie koszmarnie przeżycia. Rymy powstawały w nocy. Krystyna zamylała oczy, układała i uczyła się na pamięć. Pisała dopiero po powrocie do domu.

Pisanem zaraziła ją polonistka — Zofia Gacińska, patriotka i człowiek wielkiego serca. Krystyna chodziła do niej na komplety. Dzięki niej po wyzwoleniu od razu dostała się do gimnazjum.

Zeszyt z wierszami leży w szufladzie. Po wyjściu na wolność niewiele już napisała.

Trochę jej pogodził się z tym, że cierpiała przez tak blagą sprawę. Może za coś wielkiego byłoby warto, ale za „szepetaną propagandę”?

Po wojnie, kiedy już można było żyć spokojnie, zaczęły się represje. Od swoich. Jeden donosił na drugiego. I to było najbardziej bolesne.

Ubrana w zimową kurtkę, grubą spódnicę i ciepłe buty razem z innymi rozpoczęła wędrówkę do pociągu. Zar buchał z nieba, a ona w tym stroju, osłabiona chorobą, ledwo ruszała nogami.

Przypomina sobie, że było ich z dziesięciu, kiedy wygłodniał poprosili pracujące w polu kobiety o kawałek chleba. — Mam wydzielenie porcji — pęgeerowcy, rozpoznali ich, widząc że strachu odmówili. Swoją obiad oddali oddając ją do praktyki studentki. Smak normalnego jedzenia po sześciu miesiącach więziennej lury pozostał długo w pamięci.

Do Białegostoku przyjechała następnego dnia. Matka nie spodziewając się jej, była w kościele. — Pani Orłowska, córka wróciła — Jurek Sulima polecił z dobrą wiadomością, a pani Sawicka nakarmiła spragnioną.

Więzienie śniło się Krystynie po nocach. Krzyczała i płakała we śnie. Rano wychodziła i pytała ludzi o pracę. „Wroga ludu” nikt nie chciał zatrudnić. Bano się Dyrektora Kleszczyńskiego z „Przemysłowiki” przyjął ją na kilka tygodni, ale gdy z urlopu wrócił kadrowiec, dostała wymownienie. Trzeba było żyć z 150 zł, które otrzymywała matka.

Po jakimś dopiero czasie zaangażował ją do swojej firmy Józef Węglewski, znany z „Przemysłowiki”, który organizował nowe przedsiębiorstwo do transportu węgla. Tam była kontyngent aż do momentu przejścia do biura projektów. W biurze projektów zakończyła swój zawodowy życiorys. Stamtąd odeszła na emeryturę.

Na wolności niejednokrotnie spotykała się z tymi, którzy przyczynili się do jej osobowości. Jedni udawali, że jej nie znają, inni rozmawiali jakby nigdy nie. Wzieli już nie ma na tym świecie. A ona żyje.

Nie można powiedzieć, w więzieniu spotykała i takich, którzy, na ile mogli, starali się użyć dołi młodej dziewczyny. Była winna, słone świeciło, śledczy otworzyli okno: „podejść, odczekać, świeżym powietrzem”. Dla spioniewieranej jakże ważny był to gest.

Jeden z oddziałowych, widząc ją głodną, potrafił oddać swoją kanapkę. Nie wszyscy byli źli.

Dzień za dniem w zadumie
Mija w celi za kratami
Świeży powiew wiosny
Witam co dzień, rósłam
z łzami.

Pisanie wierszy pomagało wyrzucić z siebie koszmarnie przeżycia. Rymy powstawały w nocy. Krystyna zamylała oczy, układała i uczyła się na pamięć. Pisała dopiero po powrocie do domu.

Pisanem zaraziła ją polonistka — Zofia Gacińska, patriotka i człowiek wielkiego serca. Krystyna chodziła do niej na komplety. Dzięki niej po wyzwoleniu od razu dostała się do gimnazjum.

Zeszyt z wierszami leży w szufladzie. Po wyjściu na wolność niewiele już napisała.

Trochę jej pogodził się z tym, że cierpiała przez tak blagą sprawę. Może za coś wielkiego byłoby warto, ale za „szepetaną propagandę”?

Po wojnie, kiedy już można było żyć spokojnie, zaczęły się represje. Od swoich. Jeden donosił na drugiego. I to było najbardziej bolesne.

Starzejemy się niestety

Demografowie uważają, że stare jest społeczeństwo, w którym odsetek ludzi powyżej 60 roku życia przekracza 12 proc., a 65-latków — 7 proc.

Chociaż zdarzają się obojętne opinie, że Polacy jako naród są młodzi, statystyka dowodzi czegoś innego. Obecnie jako naród jesteśmy starsi niż kiedykolwiek przedtem.

Oto bowiem według spisu powszechnego ludności z 1921 r. udział osób w wieku powyżej 65 lat wyniósł zaledwie 4,2 proc., w 1939 r. już 5 proc., a w r. 1950 — 5,2 proc.

Według prognoz na rok 2000, liczba mężczyzn w wieku 65—69 lat ma wzrosnąć o 60 proc., w wieku ponad 80 lat — o 130 proc., a kobiet odpowiednio — o 40 proc. i 110 proc. Wszystko w porównaniu z rokiem 1970.

W 1950 r. żyło w Polsce około 1,3 mln osób w wieku powyżej 65 lat. Dziś osób takich jest trzy razy więcej.

Liczba osób po osiemdziesiątce wzrosła z 784 tysięcy w roku 1950 do 2,5 mln w roku 1983. Liczba osób sędziwych, czyli powyżej 20 lat, w okresie 1970—83 podwoiła się, wzrastając z 320 tysięcy do prawie 640 tysięcy. Wszystko wskazuje na to, że jako naród wcale nie stajemy się coraz młodszy, lecz przeciwnie, wyraźnie starzejemy się.

Dwuwiekowy matuzale

Dziennikarz kairskiej gazety „Al-Achbar” znalazł człowieka, który zapewnia, iż żyje sobie lat 120. Al-Kasbi, który rzekomo urodził się jeszcze w XVIII wieku, pamięta i budowę i otwarcie kanału Sueskiego, ale całkiem już stracił rachunek jeśli chodzi o liczbę swych potomków.

Na pytania dotyczące swej długowieczności odpowiada, że dobrze się odżywia, pracował na roli i starał się zapominać o wszystkich troskach. Do leżania udął się tylko raz, ale obecnie chciałby odwiedzić dobrego okuliste, ponieważ pogorszył się mu wzrok. Dziennikarze potwierdzają, że faktycznie prawie nie śpi.

Rozmawiających z nim dziennikarzy w oszołomienie wprawił przede wszystkim o cennej rzeczy: łowców i usług z okresu jego młodości. Autor reportażu pisze, że przypomniał to bajkę.

(P)



Chcę być przydatny braciom Cyganom

Z doktorantem białostockiej Filii Międzynarodowej Akademii Nauk w San Marino — ks. ANDRZEJEM LEWKOWICZEM rozmawia KRYSZYNA KONECKA

— Biografia księdza zadrwiła chociażby z tego względu, iż jest księdzem jedynym białym w Polsce Cyganem, który poszedł za głosem powołania do stanu duchownego. Przed laty podobną drogę wybrały dwie Cyganki córki Ryszarda Gieruskiego z Garbki pod Radomiem, Wanda i Apolonia, przywdziewające habity siostrzyczek wstaniek. Jedną z nich od dawna przebywa w misji w Argentynie. Jak wyglądała droga księdza?

— To czasami przychodzi zniechęcenie. Trafiałem na ten wybór przez Oazę w Wejherowie, gdzie chodziłem do szkoły średniej. Po prostu wstąpiłem do zakonu Braci Mniejszych, czyli Franciszkanów i potem poszedłem na studia filozoficzno-teologiczne na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W międzyczasie ukończyłem Instytut Lingwistyczny w Hadze. Obecnie pracuję w parafii katolickiej w Witaszynie koło Jarocina jako katecheta i w Łodzi na uczelni.

— Może podamy pełną nazwę Zespołu, w którym ksiądz pracuje, chociaż to bardzo skomplikowane.

— Jestem członkiem kierownictwa Interdyscyplinarnego Zespołu Badań Naukowych ds. Międzynarodowej Komunikacji Językowej przy Katedrze Filologii Klasycznej Uniwersytetu Łódzkiego. To zainteresowanie zaczęło się od esperanto, które uważam za najlepszy wynik działalności interdyscyplinarnej. Zajmuję się standaryzacją języka romskiego.

— Co znaczy w tym kontekście termin: interdyscyplinarny?

— To znaczy, że podchodzimy do języków z wielu płaszczyzn naukowych. Są psychologia, socjologia, językoznawstwo, polityka itd. I pracuję 4 cyganologów zajmujących się językiem cygańskim: prof. Tadeusz Pobożniak, doc. dr hab. Ignacy Ryszard Danka, Krzysztof Witczak i ja. Jeszcze Tadeusz Elsmont i Władysław Maria Grabski zajmują się tym od strony politycznej.

Badań nad językiem romskim są diachroniczne i statyczne, czyli badamy sytuację zastaną języka i jego historię. A przede wszystkim interesuje nas standaryzacja, czyli stworzenie języka uniwersalnego. Opracowaliśmy kilkanaście poważnych prac naukowych, publikowanych w tomach naukowych, które nasz zespół wydaje co roku. Każdy z nas zaczął pracować osobno. Ale od roku 1986 postanowiliśmy nasze wysiłki zjednoczyć.

— Czy standaryzacja języka cygańskiego jest realna w sytuacji, kiedy Cyganie posługują się licznymi, mocno zróżnicowanymi dialektami?

— To nie to uniemożliwia standaryzację, ale sytuacja społeczna Cyganów. Z naszych badań wynika, że wszystkie reformy językowe, jakie przeprowadzono do tej pory — a było ich kilkanaście — zawsze narzucały autorytetem władz państwowych. I wykorzystywano do wprowadzenia ich w życie środki masowego przekazu itd., nawet liturgię.

Brak u Cyganów powszechnego autorytetu władzy oraz drogi doświadczenia z reformami uniemożliwia, prowadząc na razie, przeprowadzenie takiego przedsięwzięcia. Ale to nie znaczy, żeby nie robić reform, bo może na kilka lat niektóre problemy znikną i wtedy warto mieć przygotowany projekt.

— Jak przedstawia się taki projekt? Jak rozumieć — jest on zapewne daleko zaawansowany w zespole, który ksiądz reprezentuje.

— Istnieją właściwie trzy projekty standaryzacji języka romskiego. Projekt Vani de Gila, czyli Jana Kochanowskiego — polskiego Cygana, który mieszka i pracuje w Paryżu. On — chcąc pogodzić Cyganów i nie chcąc jednocześnie wprowadzać jednego języka interromskiego uważał, że podstawą dla języka standaryzowanego powinien być język rekonstruowany. Z tym, że baza takiego języka byłaby bardzo mała. Stąd też jest konieczność ubogacenia go neologizmami, przy czym Kochanowski chciałby, aby ich rolę spełniały internacjonalizmy. Ale wtedy istnieje dylemat tego języka pewne zagrożenie, bo wówczas degraduje się on do roli żargonu.

— Co proponują inni?

— Następnie jest projekt Marcela Cortada z Francji (on sam podkreśla, iż jest Oksykanczykiem), który obecnie pracuje w

ambasadzie francuskiej w Tiranie. Stworzył on system wspólny pisowni dla różnych dialektów cygańskich. Stosując klasyfikację znaną w interlingwistyce jego projekt należy zaliczyć do systemów pasywnych. Nie jest to jednak język, lecz jedna z form zewnętrznych. Język ma co najmniej dwie formy zewnętrzne: występuje w formie pisanej i mówionej. Ten projekt zaliczamy tylko do formy pisanej. Możliwość jego funkcjonowania obalono już w XVIII w. Czy więc dzisiaj mamy znowu powracać do takich nie sprawdzonych w historii systemów?

— Zmierzają ksiądz do wykazania, że najbardziej optymalny jest projekt trzeci...

— Jest to projekt opracowany przez nasz zespół naukowy. Jest to właściwie modyfikacja systemu Vani de Gila. My również uważamy, że podstawą, bazą dla języka powinien być rekonstruowany pracujący, który przez derywację i kompozycję powinien być ubogacony, oczywiście derywację i kompozycję pochodzących z elementów bazy podstawowej.

Następnie, gdy te wewnętrzne możliwości kreacyjne języka już się wyczerpią, wówczas wprowadzilibyśmy internacjonalizmy a oprócz tego daliśmy temu językowi możliwość występowania alternacji. Nie nie przeszkadza, żeby na określenie czegoś były po dwa wyrazy. Uważamy, że projekt ten nie zagraża tożsamości języka. Nie sprzeciwia się nim do roli żargonu. I będzie to język, który nie wypadałoby w podręczniku alfabet będzie istniał w formie pisanej i mówionej.

Oczywiście, naszym zdaniem najbardziej zasadne byłoby wprowadzenie do tego języka alfabetu łacińskiego. Z tego względu, że ponad 70 proc. populacji Cyganów mieszkających w Europie styka się z tym alfabetem na co dzień. Alternatywnie — alfabet cyrylicy czy glagolica.

— Rzeczywiście interesujący i trzeba przyznać — szalenie skomplikowany problem. W dodatku ksiądz zajmuje się tym światowej rangi zagadnieniem w Białymstoku, co już jest zupełnie zaskakujące.

— Od lutego bieżącego roku istnieje w Białymstoku szkoła wyższa uczelnia: jest to Filia Międzynarodowej Akademii Nauk w San Marino. Tymczasowo ma ona udostępnione pomieszczenia w Politechnice Białostockiej.

Akademia ta realizuje w sposób dość specyficzny ideę nauczania niezależnie od jakichkolwiek prądów politycznych, światopoglądowych, etc. Stąd to, że by uczelnia maksymalnie neutralna. Studiuje tu doktorujące się. Właśnie wczoraj uzyskałem dyplom magistra z teologii filozofii. Mam zamiar moją pracę doktorską poświęcić problematyce standaryzacji języka cygańskiego. Zależy to od czasu i od pieniędzy, dlatego, że wszystko jest płatne.

— Czy wobec tego, jeżeli nie pieniądze, to czas można przeliczyć na szybkie konkrety?

— Trudno powiedzieć, kiedy sfinalizuję swoje zamiary i plany. Ale jest to jedyna rzecz, którą mogę zrobić dla Cyganów na polu naukowym. No i uważam, że w ten sposób będę mógł się jakoś przysłużyć swojemu narodowi. Cyganem jest mój ojciec, ale jeżeli ja czuję się Cyganem, to jestem Cyganem i nie ma z tym żadnego problemu.

— Jest to sytuacja podobna do tej, która była udziałem światowej sławy aktora Yoda Brynnera, syna Cyganki. Czuł się on podobnie mocno związany więzami krwi ze swoją nacją, uczestniczył w wielu gremiach Romów na świecie, a w okresie pomiędzy II a III światowym Kongresem Cyganów należał do najaktywniejszych członków Światowej Rady Cyganów. Ale to dygresja. Chciałam natomiast, skoro gościł ksiądz w Białymstoku, spytać jak ocenia ksiądz ukażący się właśnie tytuł pierwszy w Polskiej miesięcznik Cyganów „Rom p-o Drom”.

— Przede wszystkim chęć jasności, że od dziesięciu lat duszpastor Cyganów, ks. Edward Wesołek wydaje raz w roku czasopismo katolickie pt. „Dewel’ Sarengro Dad” (Bóg Ojciec Wszystkich). Wydawanie „Rom p-o Drom” jest jak najbardziej pozytywne. To pismo może przyczynić się do integracji Cyganów w Polsce i nie tylko. Dezintegracja bowiem jest poważnym problemem, a spowodowana jest bardzo często brakiem informacji o sobie. Jeżeli ta gazeta spełni swoją funkcję informacyjną, będzie to ogromny sukces.

— Dziękuję księdzu za rozmowę.

Po pewnym czasie odczytano mi wyrok: dwadzieścia pięć lat łagrów. I to moje „szczęście”, bo mogłem trafić do Kozielska, a stamtąd do Katynia lub obozów w Ostaszkowie, czy Staroborsku, gdzie NKWD także wymordowało naszych oficerów.

Wielozłowie na Łubiance wymyślał różne rejon Rosji, gdzie były łagrowe imperia, lecz największą groźną mówił o Kołymie i twierdził, że stamtąd się nie wraca, bo Kołyma — to śmierć. Modliłem się, żeby nie trafić tam do łagru. Lecz nie udało się. Zostałem wcielony do transportu, do którego miało być 15 tysięcy więźniów zamkniętych w budynek wagonach, wiozli się przez całą Rosję. Złotoczone wagony, czarna kłosa, nie małaśiła pożywienia, brak wody, brud i wysoka śmiertelność. Zmarłych więźniów po prostu wyrzucano do rowów. Z wagonów zginęło nas 10 tysięcy i nim też w nieludzkich warunkach — dopłynęliśmy do Magadanu. A tam

LENINO

lagier, przepelnione baraki, mróz polarny do 60 stopni, głód i nieludzka praca w kopalniach złota, ołowiu i w żelazie. Jeżeli gdzieś w zasłabach istniało piekło, to nie sądzić, żeby w nim było gorzej, niż było na Kołymie. I gdybym opowiadał ci wszystko o Kołymie, to musiałbyś o tym napisać. Tępy. Jedną z nich przeżywał tam zaledwie 15 procent więźniów, a było ich w rozlicznych łagrach setki i setki. Poza głodem i morderczą pracą, mróz zbierał największe żniwo śmierci i rak, nog, uszu, czy obłąkanych w nieludzkiej warunkach. Lecz nikt z nich nie zwalniało, bo z Kołymy nikt nie miał prawa wrócić do wolnego świata.

— Byłem młody, miałem silny organizm, nie chorowałem, a więc harowałem przy różnych pracach, by zrobić normę i mieć pożywienie. Do tego zawsze gorąco się modliłem. Przerzucałem mnie z łagru do łagru, a tam wszędzie byli Polacy i tysiące ich na zawsze pozostało w tej nieludzkiej ziemi.

— Z opóźnieniem dowiedziałem się o wojnie niemiecko — sowieckiej. Zaraz po

jej wybuchu rozstrzelano w łagrach chyba wszystkich Niemców, bo uznano ich za „szpionów”, a potem których strażnik się wygadał, że z Niemcami wojna. Bysnęła nadzieja, że ta wojna może odmienić moje losy i setek tysięcy Polaków w łagrach.

— Wiadomości ze świata do więźniów w łagrach na dalekiej północy w ogóle nie docierały. Nie wiedzieliśmy jak toczy się wojna niemiecko-sowiecka, nie dowiedzieliśmy się, że został zawarty układ Sikorski — Stalin, że generał Anders tworzy w Rosji Armie Polska i tysiące polskich żołnierzy już są w jej szeregach. Na Kołymie takie wieści nie docierały.

— Miał rok 1941, potem 1942 i nadszedł 1943, a ja nadal byłem katorżnikiem łagrów na Kołymie. I żeby opowiedzieć o tym wszystkim, co tam przeżyłem, to trzeba by wrócić na jakąś funkcję w łagrze, co dawało mi trochę lepsze wyżywienie. Krzepła mnie modlitwa i piórniana wiera, że muszę przetrwać to szatańskie piekło NKWD na nieludzkiej ziemi.

— Wiosną 1943 roku przypadkowo dowiedziałem się, że w Rosji tworzy się jakieś Wojsko Polskie, które razem z armią sowiecką będzie walczyć przeciwko Niemcom. Zaczęłam czynić starania, żeby dostać się do tego wojska, obojętne jakie ono jest. Po dramatycznych zabiegach wreszcie opuściliśmy łagry i jadę do naszego wojska. Tygodnie gehenny podróży i docieram do Słuck nad Oka. A tam polskie flagi, mundury, orły chociaż bez korony i polska mowa. Miałem łzy w oczach. Co wówczas czułem zrozumiał tylko ten, kto cudem wydostał się z piekła łagrów Kołymy.

— Dowództwo dywizji przyjęło mnie z otwartymi ramionami, bo przecież byłam jednym z nielicznych, zawodowych oficerów. Tysiące ich zamordowanych przez NKWD leżało w Katyniu, Ostaszkowie, Staroborsku, a kilkunastu uratowanych poszło z armią generała Andersa do Iranu.

— Umundurowano mnie i powoli wciągnęłam się do służby wojskowej. W obozie sielektim wszystkim bacznie się przyglądałam, a szczególnie „kołom” oficerom, z których tylko kilkoro było Po-

lakami, a pozostali, to Rosjanie lub zrusyfikowani Polacy, co trudno było odróżnić. Wśród żołnierzy tworzonej polskiej dywizji, stosunek do Rosji, bolszewików, komunizmu, był bardzo wrogi. Prawie wszyscy z nich przeszli z łagru, siedzieli w NKWD, ich rodziny nadal były na zesłaniu. Ale każdy był szczęśliwy, że nie jest już w łagrze, ma co jeść i czuje się względnie wolny. Jako stary konspirator i katorżnik, widziałem, że NKWD rozciąga nad nami „czułą” opiekę, sądził, że trzeba było bardzo trzymać język za zębami.

— Wzrósł na siłę zostaliśmy włączony do życia politycznego dywizji, którym kierował komunistą, major Włodzimierz Sokorski, a który nie przepuścił żadnej babki w dywizji sielektim. O generale Bełżynie, dowódcy dywizji, nie miałem wysokiego mniemania, bo jeszcze przed wojną słyszałem o nim niepożądane opinie i że jest miernym oficerem.

— W obozie sielektim często spotykałem się z Wandą Wasilewską, rzekomo wówczas kochanką Stalina, u której nawet przez pewien czas sekretarizowała. Wasilewska zapewniała mnie, że owszem Polska się odrodzi, lecz jako siedemnastolatka republika „sojuz”, bo innej Polski ona sobie nie wyobraża i w ogóle nie chce. Byłam na zjeździe w Moskwie tak zwanego Związku Patriotów Polskich. Gazeta „Nowe widnokręgi” zamieszczała moje zdjęcie z Wandą Wasilewską, Berlingiem i innymi „patriotami”, co potem tragicznie zaważyło na moich losach, lecz o tym dalej.

— Mianowano mnie dowódcą szkoły podoficerskiej i pod moją ręką byli ćwiczeni ówczesni młodzieńcy, a dzisiejsi wasi generalowie: Jaruzelski, Huszcza, Szablowski, Obidziński i wielu innych, co sądzę, że pamiętają.

— Wreszcie nastąpił koniec szkolenia dywizji i wyciągnęliśmy na front. Rozkazem zostałam wyznaczony na dowódcę 3 kompanii w batalionie, którym dowodził mjr Bronisław Ł

RADY PORADY SZARADY



Jesienne orzeźwienie

Mamy wczesną przedzimową porę roku, która być może ciut ciut i okaze się złotą polską jesienią. Samopoczucie i wygląd może być u nas nie najlepszy... Może więc zająć się pomalutku zmianami w metodach pielęgnacji naszej cery, a tym którzy jakby o tych podstawowych zabiegach zapomnieli należy się przypomnienie.

O tej porze dobrze zrobić maseczki ziołowe. Do maseczki wysypujemy:

— 2 łyżki kwiatu rumianku pospolitego,

— 2 łyżeczki lawendy,

— 1 łyżkę szalwii.

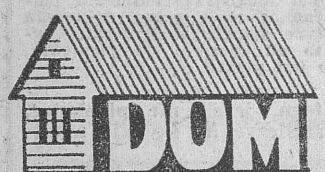
Ucieramy wszystko na drobny pył. Potem zalewamy proszek wrzątkiem w takiej ilości, aby uzyskać dość gęstą papkę. Przykrywamy na chwilę miseczką, aby zioła namokły i ciepłą maseczką nakładamy na twarz (z wyjątkiem powiek) i szyi. Przykrywamy twarz płatkami liniowymi i leżymy wygodnie, relaksujemy wolny czas do pielęgnacji oczu i nakładamy na nie waciki umoczone w naparze z szalwii czy zwykłej herbaty. Po przepisowych 20 minutach zmywamy wszystko ciepłą wodą, potem spłukujemy zimną.

Rano i wieczorem zamiast mycia w szorstkiej kranowej wodzie, możemy opłukiwać twarz herbatką miodowo-ziołową. Na pół szklanki wrzasku bierzemy szczyptę lipy i odrobine miodu nakrywamy na 15 minut. Działo to na skórę wzmacniająco, oczyszczająco, pojedyniająco i wydelikacającą. Nie spłukujemy później twarzy wodą, niech przyswoi ten ożywczy płyn.

ANNA



„NASZA TRYBUNA” POZNAN



Jesień sprzyja „lasuchowaniu”, a nawet obżarstwu; na szczęście spożywane warzywa i owoce mają duże wartości odżywcze, ale nie powodują tycia.

Lubiane i smakowite są potrawy z warzyw uzupełniających niewielkim dodatkiem mięsa i przede wszystkim o nich przypominamy w naszych przepisach:

Na jesienny stół

MIĘSO W WARZYWACH Z MAKARONEM

30 dkg wieprzowiny bez kości, 4 dkg tłuszczu, sól, 2 marchwie, pietruszka, kawałek selera, pół pora, cebula, kawałek główki kapusty włoskiej, 2-3 pomidory, łyżka maki, pieprz, 15 dkg makaronu (krajanka lub rurki cięte) zielona pietruszka lub koper.

Mięso pokrajaj w cienkie słupki, obrumienić na tłuszczu, zalać wodą w takiej ilości, aby je pokryła, osolic, dusić. Oczyszczone warzywa (z wyjątkiem pomidorów) pokrajać w makaronik, włożyć na patelnię z niewielką ilością tłuszczu i krótko podsmażać, ale nie rumienić. Dodać warzywa do duszonego mięsa, czas mięsa, osolic, oprószyć pieprzem lub „jarzynką”. Dusić aż będą miękkie. Dodać obrane ze skórki, drobno pokrojone pomidory. Oprószyć potrawę makią i zagotować. Do warzyw z mięsem dodać od-

dzienne ugotowany makaron, wymieszać, podgrzać, obficie posypać zielenią.

ZRAZY MIELONE W WARZYWACH

50 dkg mielonego mięsa, jajko, 5 dkg bułki, 2 łyżki zielonej pietruszki, sól, pieprz, łyżka maki, 6 dkg tłuszczu, włoszczyzna bez kapusty, 2 owoce papryki, 2 cebule, 4 pomidory.

Wyrobić mieloną masę mięsa z jajkiem, namoczoną odciśniętą bułką, siekaną natką. Masę podzielić na 8-10 jednakowych porcji. Uformować małe podłużne zrazy, otoczyć je w mące, obrumienić w po- łowie tłuszczu. Obrat warzywa z włoszczyzny; razem z cebulą i papryką pokrajać w cienkie słupki, podsmażyć na pozostałym tłuszczu (nie rumienić) podlać niewielką ilością wody, zagotować. Przy- prawić do smaku solą i innymi przyprawami. Obsma- żone zrazy włożyć do warzyw, przykryć i na małym ogniu dusić około 18 minut. Pod koniec duszenia dodać obra- ne ze skórki, drobno posieka- ne pomidory i jeszcze poddu- sić.

Sos powinien być gęsty, dlatego przed podaniem na ogół trzeba go nieco podprawić. Podawać z ziemniakami lub makaronem czy kaszą ugotowaną na sypko.

POLA

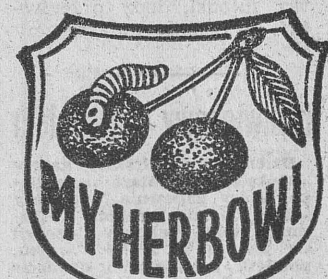
Atoryzmy do portfela

Wbrew obiegowym opiniom, po- leń do popisu felietonisty nie jest wyłącznie współczesna ulica. Komentarz do sławnej ustawy antyalkoholowej można znaleźć na przykład w „Wiadomościach Brukskich”, wydawanych w Wil- nie w roku... 1828. Pismo to do- nosiło z optymizmem: „Uważamy dalej, że pijaństwo musi usta- wać, bo nazywaliśmy prakty- kanci albo mało pija albo tylko na kredyt. Niektórzy z nich ma- jąc wzgląd na niedostatek pie- niedzy w kraju, wzgląd się do oszczędności; porzucili obce wi- no i pili tylko prostą wódkę kra- jową. Czyż tak piękny patriotyzm nie wart pochwały?”

Ta sama agencja informa- cyjna publikuje nową tabelę opłat karnych „za nieprzy- zwolne w sądzie znajdowa- nie się adwokatów i stron prawujących się: za rozpar- cie się na stole sądowym w czasie intrygi — gr. 3; za szeptanie do ucha sęd- ziemu — gr. 2; za probowa- nie na swoim nosie okula- rów sędziowskich i zażywa- nie tabaki z tabakiery sędzie- go — gr. 2; za macanie pio- ra w kałamarzu sądowym i pisanie różnych koresponden- cji w czasie sesji na stole sądowym — gr. 3; za nadepta- nie nogi sędziemu w cza- sie wychodzenia z izby sądo- wej i ciśnienie się we drzwiach — gr. 1; za głośne kichanie — gr. 6; za wry-

wanie z rak sędziego papie- rów, już po intrygu intrygi w sądzie złożonych i uderze- nie z pasy ręką o stół są- dowy — gr. 8; za przebudze- nie zasypiającego sędziego w czasie intrygi — gr. 3; za podsłuchiwanie pod drzwiami są- dowymi, podczas znowu lub namowy i roznoszenie wieści, który z sędziów za którą stroną obstawał — gr. 4; za otwieranie drzwi wtenczas, kiedy sędziowie na namowie w izbie sądowej śniadanie je- dzą, tytuł pałaj i w karty grają — gr. 6; za natarcie uszu sądowi i wytarcie kapu- ty co podług rozumiajsze- go stylu znaczy: powiedzenie śmiało słów prawdy — gr. 8; za niepotrzebne włożenie się po mieszkaniach sędziów- skich dla prowadzenia in- trygi i badania opinii sędziów, jak się mają względem ja- kiejszy sprawy — gr. 8; za przy- pomnienie sądowi w czasie intrygi przepisów prawa, a przede wszystkim rozumowi i pamięci sędziowskiej — gr. 12; za zaproszenie sędziów na zły obiad i podłe wino, prze- to uchylenie etykiety stoso- wanej do godności tych osób — gr. 10.”

(„MAGAZYN 997”)



Czy kołtun zastąpi komucha

władzenie krajów właśnie zachodnich.

Cokolwiek byśmy jednak powiedzieli o senatorskim projekcie ustawy przewidującej karę za aborcję, nie da się pominąć kwestii zasadni- czej, dotyczącej samej istoty demokracji. Dlaczego o sprawie tak fizycznie i du- chowo związanej z kobietą, jaką jest ciąża i macierzyń- stwo, mają decydować męż- czyźni, w dodatku bardzo sta- rzy?

W myśl tej świątliwej, środ- kowo-europejskiej koncepcji kobieta musi urodzić dziecko, nawet gdyby parę miała przysięgłą życiem, nawet gdy- by miała wydać na świat de- bel. Projekt wspaniałomyślnie dopuszcza w skrajnych przypadkach interwencję le- karza, ale łatwo się domys- leć pod jaką presją będzie podejmował on swoje decy-

Też argument

Moskiewska „Prawda”, relacjonując posiedzenie Biura (czyli — po naszymu — Egzekutywy, dop. red.) Wologradz- kiego Komitetu KPZR, zamieszcza następujący fragment (rozstrzeżenie tekstu — od redakcji):

„Jeden z uczestników obrad w ponury sposób zażartował: — Jaka to rewolucja bez głodu i bez chłodu...”

No i teraz wiadomo co się kojarzy z rewolucją. Jeszcze tak dalej, a nowa rewolucja na pewno będzie. I to bez pomocy Lenina. (h)

Obserwacje Józefa BANASIAKA

WIELBŁĄD I POLAK

Wielbłąd przez dekadę nie pijąc pracuje
Polak — nie pracując — 10 dni trunkuje...

SUSZA

Kac suszy pijaka, upalę rolnika
Takta gospodarka — jaka polityka...

BRĄK WYBORU

Z braku rozrywki
Wódka i dziwki...

ZNĄK FIRMOWY

Flacha Mazowieckiej, miła Kuroniów
I przewalasz półweczek dniówki.

Jeśli natomiast kobieta z wymienionych wyżej wzglę- dów podejmie taką decyzję na własną rękę, grozi jej kara do dwóch lat. Tak to wy- koncyowali starsi panowie, skądinąd wielce bogobojni. Trzeba zaiste bardzo niena- widzieć kobiet, aby na taki „europejski” pomysłu wpadł. Nie trudno się naturalnie do- myśleć motywów tej huma- nitarnej (!?) kampanii.

Co byśmy, my, mężczyźni powiedzieli, gdyby impotenci

bądź kastraci wypowiedzieli się w formie ustawy na te- mat stosunków małżeńskich, ustawowo określili, ile razy w tygodniu może małż z żo- ną, pan z panią. A tymcza- sem na oczach całego świata próbuje się ubezwłasnowol- nić kobietę, uczynić z niej ro- dzajowego inkubatora.

Nikogo przy tym nie inte- resuje, co dalej z dzieckiem, już nie tylko poczętym, ale narodzonym. Nie daj Boże (!) kaleka. Kto się nim będzie opiekował, łożył środki na życie. Przecież od urodzenia na zasiłki dla bezrobotnych?!

Poza tym cała ta kampania jest albo od początku wielką mi- stylizacją albo pokazem wyją- kowej wprost naiwności. Jeszcze żadna ustawa nie liczyła się z realiami życia nie odnosiła na światcie sukcesu prawnego i spo- łecznego. Łatwo przewidzieć na- stępstwa po wprowadzeniu tego cirusu w życie (do czego miej- szmy nadzieję, nie dojdzie). Z miejsca mianowicie powstanie podziemie ginekologiczne (babki,

znachorki, pokątnie świadczące swoje usługi pseudo-lekarze itp.). Miast Europy — zalosne średniowiecze, pełne niepo- trzebnych ofiar na skutek tragicznych śmierci młodych kobiet poddających się niele- galnym skrobankom. Tylko ludzie bardzo bogaci będą so- bie bimbały z tej ustawy, jak zresztą z wielu innych. Ko- biety z tej klasy pozbędą się niechcianej ciąży za granicą, jak to kiedyś robiły bogate Szwedki w „socialistycznej” Jugosławii. Biednym zaś po- zostanie to co zawsze od wie- ków: modlić się, pracować i rodzić dzieci.

Nasi senatorowie ***) odnieśli już zwycięski sukces z ustawą o amnestii dla więźniów. Wia- domo, czym się to skończyło: śmierć kilku osób, wielomili- lardowe straty. Ale to ich nie zlamalo, twarzą są! Ma- luczko a wystąpią z projek- tem przywrócenia Świętego Oficjum (Inkwizycji), tego NKWD czasów średniowiecza. Czy w istocie grozi nam, że kołtun zastąpi komucha?

— Waćpan to zawsze z igły robisz widły, wszystko zawa- sze uogólniasz — powiedział habria z lekką przysięgą na głosie. — Za moich czasów już taki jeden, zmarło mu się...

MARIAN WIŚNIEWSKI (zecznik prasowy)

*) Tak stanowił projekt w pierwszej wersji. Teraz pod wpły- wem protestów społecznych se- natorowie częściowo złagodili swoje stanowisko. Kara grozi wszystkim innym z lekarzem na ciele.

**) Mówiąc Senat nie mam na myśli naturalnie wszystkich se- natorów, chlubnie się tu wyróż- nia zwłaszcza Andrzej Szczyplor- ski, skądinąd wybitny pisarz.

TYDZIEŃ DZIECIOM

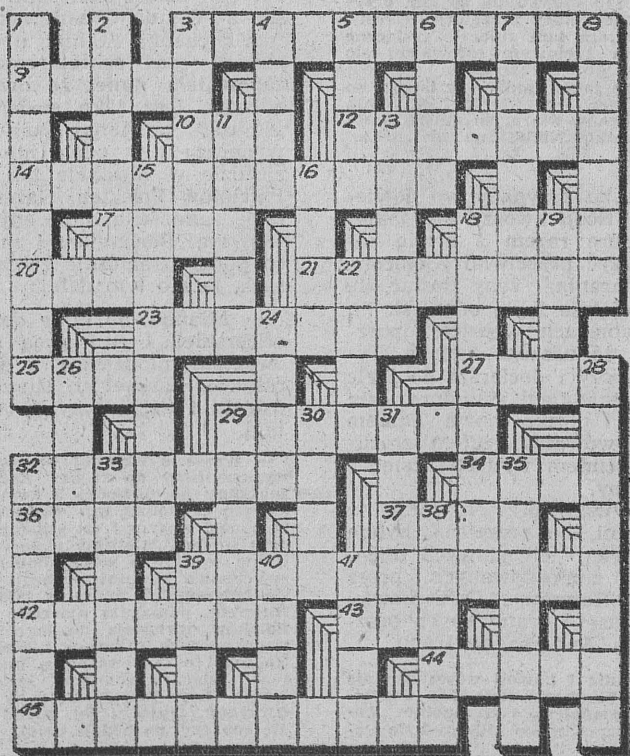
ZBIGNIEW DMITROCA

ZABIE SYMFONIE

Po kolacji ochoczo
Syte zaby rechoczą.
Zgromadzone wieczorem
Nad zaciśniętym jeziorem
Wielkie zabie kolonie
Grają głośno symfonie.
Całą noc, pełne werwy,
Zaby grają bez przerwy
Nawet kiedy o brzasku
Ptaki budzą się w lasku
Zaby dalej rechoczą...
I z ptakami się droczą...
A gdy słońce z mgły wstanie
Milkną niespodziewanie,
Bo to czas na śniadanie!

telka, pompa, zaświaty, spi- kerka, ubiór, Allan, kalkoma- nia, arcykiasz, geometra, prasówka, struś, lista, zwa- da. **NAGRODY**

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 184 z 21-23 września br. bony oszczędno- ściowe PKO wylosowali: Elż- bieta Barszczeńska z Białe- gostoku, Irena Ankiel z Goi- dapi, Stefania Lelmacher z Elku, Piotr Malecki z Wyso- kiego Mazowieckiego oraz Zbigniew Dębowski z Moniek.



KRZYŻÓWKA

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI
Z NUMERU 189

POZIOMO: przysługa, sre- bro, myśliciel, staw, asani, ekran, tort, aura, Egipt, klacz, ziele, rybak, koza, orka, szlam, Sezam, aria, resztów- ka, dzieła, słamazara. PIO- NOWO: krótkowidz, obywa-

eksprez, 34) młotem, dyskiem lub oszczepem, 36) aromatycz- ny trunek, 37) ptak morski, 39) do przegładania się, 42) obrona określonego poglądu na świat, 43) Cyganka z ope- ry „Manru”, 44) rusalka, 45) piekły się.

PIONOWO: 1) żrzedna i kiółtwa żona Sokratesa, 2) punkt widzenia, 3) surowiec na sieczkę, 4) skaza, zadrapa- nie, 5) panstwo ze stolicą w Lomę, 6) ul w drzewie, 7) więźniowie do niewoli, 8) sekret- ne, niezawodne sposoby, 11) flamaster, 13) pani dla Zagio- by, 15) robaczek świętojań- ski, 16) podła dusza, 18) zdziiera skórę z klientów, 19) tatarak, 22) bije inne kolory bez względu na starszeństwo karty, 24) obwódka, obramo- wanie, 26) mieszanina wielu głosów, 28) sprawowanie opie- ki nad kimś lub nad czymś, 29) jeden z wy- działów uniwersyteckich, 30) japoński napój narodowy, 31) Winnetou, 32) telefoniczna albo okrętowa, 33) wilczyca, 35) pogrążenie się w myślach, 38) egzotyczne pnące, 39) zjazd, 40) imię autora „Pa- miątki z Celulozy”, 41) żona radcy.

„LESZEK”

Wśród czytelników, którzy nadesłały w terminie 6-dnio- wym trafne rozwiązania, roz- losujemy 5 bonów oszczędno- ściowych PKO. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżów- ka z numeru 194”.

HOROSKOP ASTRALNY

(5-12 X 90)

Opracowany na podstawie danych komputerowych działu Techniki Zodiakalnych NASSA. Prawdopo- bieństwo zaistnienia opisanych zdarzeń — średnio 74,8 proc.

Tydzień dobry lub nawet bardzo dobry dla wszystkich STRZELCÓW kobiet i WODNIKÓW mężczyzn. Ci ostatni mają szansę na awans lub bardzo korzystne przerego- wanie związane z znaczną poprawą finansów. Kobiety STRZELCY mogą się spodziewać sukcesów natury domo- wej lub towarzyskiej.

Na przeciwnym biegunie stoją RYBY, zwłaszcza pan- wie urodzeni pod tym znakiem w latach 1943-1953. Pa- miętając o tym niech raczej w tym tygodniu nie podejmują oni żadnych poważniejszych działań związanych z kup- nym lub ze sprzedażą przedmiotów droższych i nieruchomości. Niemal w każdym przypadku transakcje te będą zde- cydowanie nieudane.

RAKI i PANNY mogą spodziewać się zdarzeń niespodzie- lanych i w wielu wypadkach niezbyt miłych, przynajmniej na początku.

KOZIOROZEC jest w tym tygodniu zodiakiem dialnym. Oznacza to, że wszyscy urodzeni pod tym znakiem przez swoją postawę i konsekwentne działanie mogą osiągnąć w tempie przyspieszonym zamierzone cele. Krótko mówiąc, za- równo panowie jak i panie KOZIOROZCY mogą spo- dziewać się tak zwanego fartu. Muszą tylko działać.

SKORPIONY mogą mieć pewne sukcesy towarzyskie oku- pionie jednak sporymi stratami, także finansowymi. Dotyczy to zwłaszcza pań w wieku lat 32-41 oraz panów urodzonych w roku 1934.

LWY i WODNIKI winny pilnie uważać na każde słowo wypowiedziane przez siebie. Może ono wyliczyć wróblem a wrócić wolem jak mawia stare porzekadło. Niech pamiętają o tym zwłaszcza panowie w wieku do lat 19.

Spiot nadzwyczaj interesujących okoliczności może nie- które RYBY doprowadzić do sytuacji krącozłoty trudnych, z których jednak będą się one mogły wyplatać stosunkowo łatwo i z pożytkiem dla siebie i swoich bliskich. Muszą ty- loko postępować konsekwentnie i uparcie.

Dobry tydzień dla BARANÓW na wszelkie dalsze wyja- sdy, w tym także, a może nawet przede wszystkim zagrani- cenie. Niech tylko nie biorą ze sobą zbyt dużej sumy pieniędzy, po przekroczeniu pewnej granicy mogą wszystko stracić.

BLIŹNIĘTA panów w wieku do lat 17 i panowie powyżej 40 mogą mieć spore sukcesy natury, jeśli można tak powie- dzieć, osobisto-moralnej. Prawdopodobnie uda się im prze- konać kogoś ważnego lub bliskiego im o słuszności swoich racji.

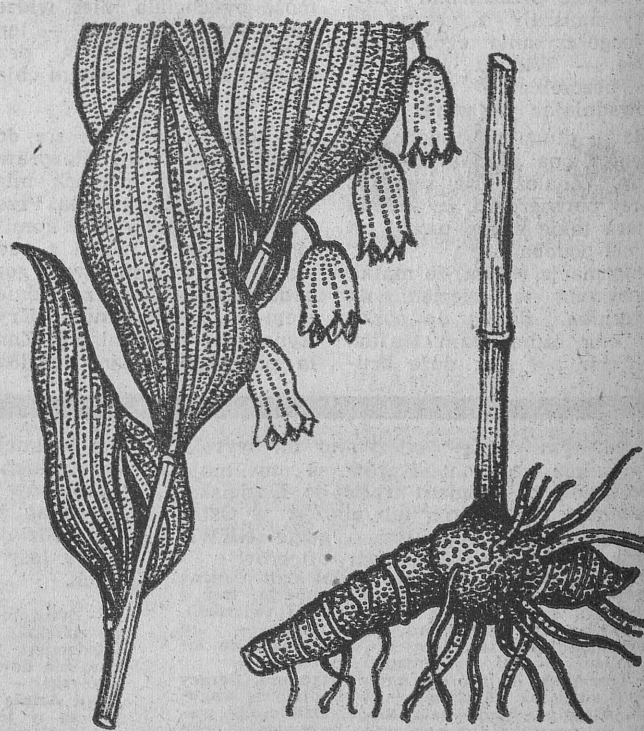
Nader ciekawy okres dla BYKÓW! Kawalerowie i pan- ny mogą w tym tygodniu poznać swoje drugie połowy, i którymi zwiążą się już na całe życie. Ale uwaga — istnieje możliwość popelnienia sporej pomyłki! Meżatki niech raczej wystrzegają się łatwych zdobyczy, żonać zresztą tak samo. Drobny flirt tym razem wystarczy.

Tydzień interesujący także dla niektórych WAG. Mniej więcej jedna trzecia populacji wszystkich urodzonych pod tym znakiem może spodziewać się sporych korzyści mate- rialnych związanych z tak zwanymi wydarzeniami losowymi. Może to być wygrana w którąś z gier liczbowych, ale może też być całkiem niespodziewany spadek.

Na swoje zdrowie winny szczególnie uważać BYKI, RY- BY i SKORPIONY. Zwłaszcza te ostatnie skłonne będą do przebiegów i stanów zapalnych górnych dróg oddechowych. WODNIKI nie powinni w tym tygodniu nosić bielizny z domieszką włókien sztucznych. Najlepsza bawełna, nawet jednak jest niezbyt pożądana.

Dobry kolor dla wszystkich znaków z wyjątkiem BARA- NOW — wiśniowy. Zdecydowanie zły — ciemny granat.

DZIWNY ŚWIATA ROŚLIN



Zabójcze jagody

KOKORYCZKA WONNA to jedna z piękniejszych roślin naszych lasów. Posiada czołgające się kłace z charakterystycznymi bliznami po pędach z lat ubieg- lych. Z kłaczki wyrastają kanciaste łodygi z dużymi, obejmującymi je liśćmi. Pachnące, białozielonkawe kwiaty zebrane w zwisłe grona, rosną z kątów liści.

„Podobna do kokoryczki i blisko z nią spokrewnio- na konwalia majowa, wydaje kwiaty na nagiej, bez- listnej łodydze zwanej głąbikiem”. Owocem kokorycz- ki jest trująca jagoda początkowo czerwona, w miarę dojrzewania — stalowoczerwona. Dzieci nie rozpoznają ro- śliny, mylą te owoce z jagodami bruszniczy-czernicy; zatrucia są ciężkie, nierzadko śmiertelne.

W starożytności kłace kokoryczki było cennym środkiem kosmetycznym. Stosowano je do końca XV wieku, potem o roślinie zapomniano. Obecnie, ze względu na trujące owoce, nie stosuje się przetworów tej rośliny wewnętrznie. Ale nie stoi na przeszkodzie, aby odwar z kłaczki wykorzystywać w inny spo- sób; wiadomo już, że związki czynne kokoryczki ułat- wiają wchłanianie podskórnych krwiaków, nawet bardzo rozległych. Tak więc kokoryczkowe kąpiel- niki można stosować w przypadkach: kontuzji i po- mocniczo — gośćca stawowego.

(Leng)



Inną wielką pasją Polaka jest jazda własnym wozem młot lub bardziej mechanicz- nym. Czynił to będzie do końca, bo gdy wypali na co go stać, czyli miesięcznie około pię- ciu litrów benzyny zmieni napęd z mechanicznego na rodzinny.

(ed. str. 8)

7 PIATKU na piątek

Świenty człowiek

Rozmowa z CZEŚKIEM TARASEWICZEM,
mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku

— Co tam słychać, panie Czesiu?
— Pare dni temu nazad bardzo dobrze było słychać, ja już myślałem nawet, że my się doczekaliśmy świętej osoby żyjącej u nas jak najbardziej. No ale wczoraj, w o-
biad spotkałem ja Zenka Bala-
bajkę i on dla mnie zabrał całe radość, niech jego djabli!
— Dziwne rzeczy pan o-
powiada.
— Niby czemu dziwne? Posłucha, to sam przyniósł dla mnie rację.
— Zamieniam się w słuch.
— Co z tydzień bendzie jak telewizor ja ogłodał po kolacji. Patrze, jakieś facet siedzi nie stary a redaktor mówi, że on strasznie jest bogaty i nie miliony so u niego w kieszeni, ale podob-
gdzieś to takie rzeczy w świecie widziane? Kapitali-
sty musieli chyba powarjo-
wać, toż zarez poszlip z tor-
bami.
— No cóż, faktycznie...
— My sie nad tym z Lil-
ko dobrych parę godzin glo-
wili i wyszło dla nas na ko-
niec, że to jakiś święty,
nie może być inaczej. Bieda widzi straszno w ko-
lo, no to pomaga: macie Polaki paliwo za półdarem,
jeżdżicie dalej swoimi tak-
sówkami, co oni po dwadzie-
ścia litry na sto kilometr pa-
ła.
— Teraz żartuje pan so-
bie.
— Boże chroń od takich żartów. Lilki chrześniak ma Piata, no to wiem co i jak.



niez miljaridy. Przysypiał ja już troszkę, no jak o tym usłyszał zarez sie dla mnie oczy rozwarli i uszy także. Słucham, a facet gada, że benzyna handluje bo z za-
graniczy jo do Polski spro-
wadza.
— To chyba był Gawronik z Poznania.
— Ło, to tak taki Ten sa-
my. Może ja by jego i nie słuchał do końca, samocho-
du nie mam, nawet komar-
ka, ale gość take coś powie-
dział, że mnie oż przykało.
— Słyszala ty? — pytam sie Lilki — Handlowe masz mozgi to dla mnie powiedz, jak to jest możliwe bynaj-
mniej?
— Niby co?
— Niby to, że podobnie w Polsce benzyna grubo jest za tania. U Niemców placo za liter marke i musi dwa-
dzieście fenigi, no to jak nie liczyć u nas wypada prawie osiem tysienię.
— Zgadza się. O cóż wte-
chodzi?
— Jak to o co? Toż wy-
chodzi na to, że człowiek z własnej kieszeni dokłada d-
interesu. Kupuje drożej, sprzedaje dwa razy taniej.
— Kupuje hurtem, a więc...
— Tyle rabatu dostaje? A

O! I ja tak chodzę przez tydzień prawie z przekonaniem, że świętego widział w telewizorze, aż na koniec spotkał Zenka Balaabajkę. W dawnych czasach był on za organiste u Wojciecha, ale w rure dawał to jego prze-
gnali. Tak czy siak jak ja jego zobaczył, dawał pytać czy on nie wie czasem ko-
mu zgłosić człowieka, co sie na świętego nadaje. No i tak od słowa do słowa po-
wiedział ja jemu wszystko, a on dawał sie ze mnie śmiać. — Ja tobie powiem — mówi — skond sie u nie-
go bierze taka świętość nadzwyczajna. Do Berlina jeździ po banany, to wiem dokładnie.
— Powiedział?
— A jakże! U Niemców liter kosztuje coś szesnaście fenigi i po tyle jo świę-
temu sprzedaj na wywóz zagraniczny. A że u nich szofery drogo placo to już zupeł-
nie druga sprawa. Z piędź różnych podatków tam so wliczone do ceny, w tym drogowy co u nas każdy je-
den osobno placi i za przy-
rządy zanieczyszczanie. A nasz święty chciałby, żep Polaki placili niemieckie po-
datki do jego karmana. O to ja sie pomylił co czło-
wieka, duren ze mnie stary!



I jeszcze jedna pasja Polaka — różniące. Gdzie sie da i co sie da a jak już nie ma nie lepszego pod ręką może być nawet drzewo. Było by dosyć młode i w miarę apetycz-
ne. Koniec.



Renata Pękuł gra w popularnym serialu „W labiryncie”. Jaką rolę?

Mniej więcej autentyczne

Artur Górski, prezes Klubu Zachowawczo - Monarchistycznego rozważa jaki król jest potrzebny Polsce: „Są monarchiści, którzy twierdzą, że król w ogóle może nie pochodzić z rodu historycznego. Osobiście jestem zdania, że król winien być Polakiem i powinien zapoczątkować nową dynastię, ale w związku małżeńskim z księżniczką jakiegoś obcego rodu królewskiego”.
Naszym zdaniem najlepszym kandydatem na króla byłby wiechowski Hrabia de Nędza.
*
„Skandale” wiedza, co robił premier Mazowiecki podczas urlopu: „Bardzo często przechadzał się nad brzegiem z reklamami założonymi do tyłu i charakterystycznym zamysleniem na twarzy. Przy-
stawał przy różnych osobach i chętnie wdawał się w po-
gawędki”.
*
„Skandale” nie wiedzą tyko o czym rozmawiał premier.
*
Telefon do „Gazety Wyborczej”. „Z rachunku prawdo-
podobieństwa wynika, że w każdej populacji ludzi ma-
jących jest mniej niż głupich. Dlaczego więc Sejm podej-
muje decyzję większości gło-
sów, a nie mniejszością?”
*
Bo wybraliśmy najlepszych z najlepszych.
*
W Gdańsku powstał tereno-
wy oddział Stowarzyszenia Rzemieślników Piekarnictwa.
*
Podpowiadamy dyrektorowi POM-u Białostockich by zapre-
stował krasnoludkiem swoją ulubioną gębogryzarkę. Rynek zbytu zapewnił.
*
W Gdańsku powstał tereno-
wy oddział Stowarzyszenia Rzemieślników Piekarnictwa.

WAYDYKAMENTY

Niejednej się wydaje, że losy świata zawisły na gumce od jej majtek.
— O —
I Najwyższy to potwierdzi, że najtrudniej mu być Bogiem Polaków.
— O —
Największe kanty dzieją się przy okrągłych stołach.
— O —
Za męstwo i odwagę w męczeniu umysłów: Virtuti Bałamuti.
— O —
Za przetrzymanie lokomotywy dziejów nie przygo-
towanej do odprawy, osiowe płaci naród.
— O —
Od nagłaśniania problemów nierzadko zdarza się ogłuchnąć.
— O —
Trudno o cudowną alchemię słowa, gdy jedynym jej składnikiem jest woda.
ZBIGNIEW WAYDYK

„DEPECHE MODE”

Czasem sięgnięcie do starego re-
pertuaru pozwala zespołowi przy-
pomnieć się publiczności i znów
wkroczyć na drogę powodzenia.
Tak właśnie stało się z grupą
„Depeche Mode”, której występ
na stadionie Rose-Bowl w Pasade-
nie zakończył do najwię-

szych sukcesów komercyjnych
roku i uplasował się w pierw-
szej dwudziestce stosownej tabeli.
Mówi wokalista Dave Gahan: „To
był wierzchołek naszej kariery”.
Szczególna owocność przyjęty
został przebieg grupy z roku 1983
— „Everything counts”.

Problem odpowiedzialności i przynajmniej się do
zbrodni ludobójstwa do-
komanej na polskich oficerach
i ludności cywilnej przez wojs-
ko bolszewickie i NKWD
znovu powraca na łamach
prasy. Tym razem nie cho-
dzi już o to, aby publicznie
powiedzieć, że zbrodni dokona-
no. O tym wie już cały świat.
Bolszewicka machina
zbrodni została rozpracowana
i weszła do historii świata
jako najbardziej haniebna ze
wszystkich wyczynów, których
dopuszczył się człowiek.
Rzecz nie dotyczy tym ra-
zem Kątylna lecz oficerów,
którzy zniknęli z obozów w
Starobielsku i Ostaszkowie.
Pod Charkowem odkryto
zbiornice mogiły na terenach,
na których niedługo sprawowa-
ła władzę absolutna NKWD.
Sowieci jak zwykle udali
wielkie zdziwienie i oświad-
czyli, że nie im na ten temat
nie wiadomo. Ale ponieważ
afera związana z przynajmniej
się do ludobójstwa w Kąty-
lnie mocno nadzarczała i tak
wątpliwą reputację sowieck-
ich służb specjalnych, do pu-
blicznej wiadomości przedo-
stało się wiele szczegółów
związanych z mordowaniem
tak zwanych przeciwników i
wrogów ustroju w charkow-
skich kazamatach. Sprawy na-
głaśniano. Publicznie zaczęli
wypowiadać się byli pracow-
nicy NKWD. Odnalezione
świadczyły, a także byłego kie-
rowcę pracującego dla NKWD,
który osobiście wywoził tru-
py do podcharkowskich lasów.
Prokuratura generalna
zwróciła się w październiku
ubiegłego roku do prokuratu-
ry generalnej ZSRR w spra-
wie oficjalnego wszczęcia
śledztwa. Z Moskwy nadzesa
odpowiedź, że władze sowiec-
kie „nie dysponują żadnymi

Jak już pisałem w ze-
szłym tygodniu, kiedy
zakrył się analogia
zapisal się w kolejkę po „Le-
nina” książkę wypożyczoną
jako dzieło marksistowsko-le-
ninowskie, stało się to podej-
rzane. Na dodatek on tę książ-
kę nie sobie pożyczal — bo
nie potrafił czytać — lecz dla
młodego wikarego Stanisława.
Słowo sam duchowny wita
się z Panem Bogiem, chce
czepać natchnienie do pracy
z ludem — coś w tym dziele
musi być szczególnego — co
kier zauważył, a nam na ra-
zie nie udało się odkryć —
powiedział do mnie sekretarz.
Trzesienie komitetu było
nazajutrz. Myśleliśmy, że se-
kretarz normalnie, jak zwy-
czajny człowiek wykorkuje, bo
był purpurowy na twarzy i
opuchnięty. Całą noc nie spał.
A w tym „Leninie”, gdyśmy
się tej książce bliżej przy-
rzeli, takie treści, że na dobry
ład i porządek, trzeba byłoby
tych, którzy ją przeczytali, zo-
bowiązać na piśmie do za-
pomnienia wszystkiego. Jesz-
cze można było darować tym
co czytali te miazmaty zgni-
łego umysłu kosmopolity Os-
sendowskiego uchodzącego w
przedwojennej, sanacyjnej Pol-
sce za podróżnika, opisy bu-
dzenia się rewolucyjnej świad-
omości ludu. A polegało to
na burzeniu kościołów, lep-
szym wykorzystaniu świętych
czy nawet rozprawianiu się re-
wolucyjnej sprawiedliwości
dziejowej z klechami, to już
takie pseudo-filozoficzne myśli
jak ta, że Lenin marzył o
możliwości nowej wojny, w
ciągu której wszelkie metody
rządzenia krajem znajdowały
łatwe objaśnienie i usprawie-
dliwienie — musiały być
klamstwem i wrogą propa-
gandą.
Albo czy to możliwe było
naprawdę, żeby lenin-
gradzki milicjant w pa-
głośnie swoim kolegom z dzie-
ciństwa takie słowa: „Wyko-
rzenili wiarę, pozamykali i
zbeszczęścili kościoły, ikony

BUDOWALIM

święte sprzedali do muzeów
zagranicznych. Religiją swoją
uczynili gwałt i rozpustę. To
musi się zemścić! Tem bar-
dziej, że Lenin zupełnie szcze-
rze, jak fanatyczny asceta,
pędził życie moralne, skromne
i proste, wierzył niewzruszenie
obłędnie niemal, iż dąży do
szczęścia ludzkości... Jest w
tem wszystkim diabelski fałsz,
odurzająca ludzi trucizna tu-
miania mózgi i paraliżująca
wola” — stało literami jak
woły w tym „Leninie”.
Ja też nie wierzyłem owym
słowom. Przecież zanim one
wyszły z ust tego — pożałuj
Boże — rewolucyjnego mili-
cjanta samą myśl już by w

locie schwytał funkcjonariu-
sze „czeka” kierowanego przez
sarnego Felksa Edmundowicza
Dzierżyńskiego.
Wtedy to, już na początku lat
pięćdziesiątych, zabraliśmy się do
przeoglądania zbiorów bibliotec-
nych nie tylko w samym komi-
tecie ale we wszystkich bibliote-
kach w całym powiecie. Zwraca-
musiśmy uwagę nie tylko na
autorów znanych ze swojego ba-
wochwalczego stosunku do sana-
cyjnej przedwojennej Polski ale
też na tytuły tzw. dzieł.
Taki Dante na przykład. W
każdej bibliotece zachowała
się książeczka pt. „Boska ko-
media”. A my, przecież mło-
dzież zetempowska, walczylis-
my z religianctwem i klery-
kalizmem. I znaleźliśmy dla
przeciwwagi podczas lustracji
katalogów „Nieboska kome-
die”. Szkolę w tym, że nie
mogłymi jej zostawić, bo te
książki napisał Zygmunt Kra-
siński — były obszarnik, ma-
gnat czy nawet arystokrata.
Tacy wiadomo komu sprzyja-
li, a tytuł miał za zadanie
zmniejszenie naszej czujności.
Pracowaliśmy wtedy dzień
i noc nad wykazem książek
których należało strzec, żeby
nie dostały w niepowołane i
nieuswiadomione ręce. Działali-
śmy w dużym stopniu intu-
jywnie. Sam do dzisiaj pamie-
tam takie tytuły książek por-
nograficznych, jak „Jawno-
grzesznica”, „Młodość Szejka”,
„Dzikuska”. Albo propagujące
obcy ludowi styl życia „Mie-
dzy ustami a brzegiem pucha-
ru” czy też „Cierpienia mło-
dego Vertera”.
Nie było się też bez zgrzytów.
Ja uważałem, że książka „Cze-
wone tarcze” Jarosława Iwasz-
kiewicza może pozostać w bibliote-
kach, ale sekretarz B. mówił, że
wszystko „czarwone” liczy się od
Wielkiej Socjalistycznej Rewolu-
cji Październikowej, a ta książ-
ka odnosiła się do czasów Śred-
niowiecza, gdy jeszcze nikt nie
miał pojęcia, że władza zostanie
zdobyta przez lud pracujący miast
i wsi.
Słowa oparła się nawet
o województwo. Przy-
jechał wtedy do nas se-
kretarz L. Przywidł wytycz-
ne, z których wynikało, że
sprawę weryfikacji książek
trzeba połączyć z weryfikacją
i przeglądem kadr bibliotekar-
sko-księgarskich. Mnie nat-
omiast oddelegowano do Wa-
szawy na specjalny kurs zo-
rganizowany przez Związek
Bojowników o Wolność i De-
mokrację. Miałem za zadanie
zapoznać się z jego uczest-
nikami. Do dzisiaj wśród pa-
miątek przechowuję „Dziela
Wybrane” t. II W. I. Lenina
z dedykacją „Kol. Robertowi
J. absolwentowi kursu dla
kierowników świetlicowych z
zyczeniami owocnej pracy nad
wychowaniem mas członkow-
skich na światłomyślnych i ofi-
cjalnych Bojowników o Pol-
ską Socjalistyczną” Warszawa 31
sierpnia 1950 r. Sekretarz: Wa-
silek Piotr i Przewodniczący
— Matysiak Henryk.
Robert J.

OGŁOSZENIA

AGRICOOOP S.A.
ZAPRASZA NA ZAKUPY
do SUPERMARKETU „ZIEMOWIT”
w Białymstoku przy ul. Piastowskiej 25
tel. 415-659
SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA
Ceny konkurencyjne.

PHZ „BALTONA” S.A.
zaprasza
do nowo uruchomionego sklepu
w Białymstoku przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 2
POLECAMY
* sprzęt radiowo-telewizyjny, audio-wideo
* sprzęt gospodarstwa domowego
* artykuły kosmetyczne
* artykuły konfekcyjne
* artykuły spożywcze
* zabawki

P.U.S. „WEDA” Sp. z o.o. w Białymstoku
OFERUJE DO SPRZEDAŻY HURTOWEJ
szeroki asortyment wyrobów spożywczych
zachodniemieckiej firmy „TEWELLS”
AMBROZJE, DESERY, KREMY,
BUDYNIE O WIELU SMAKACH,
PRZYPRAWY I AROMATY DO CIAST
Wszystkie informacje w biurze przy ul. Sokólskiej-
go 55, w godz. 9—16, telefon 75-44-27.

SP. z o.o.
Białystok, Młynowa
21, tel. 220-01
WYKONUJE, MONTUJE
— posadzki, szlichty betonowe
— obniżanie strat ciepła
— zawory termoregulacyjne grzejnikowe
— wodomierze wody zimnej i ciepłej
— elektroniczne podzielniki kosztów ogrzewania
— rozliczenie kosztów eksploatacji mieszkań

dnia szczęśliwiec może po-
brać żadaną sumę obłożną,
bagatela 40-procentowymi od-
setkami.
Klasykny to przykład re-
formy bankowej po polsku.
*
Z polecenia burmistrza mia-
sta i gminy Raciąż zostało
wyłączone oświetlenie uliczne
w kilkunastu wioskach i o-
sadach.
Podobno chodzi o to, by
zwiększyć przyrost naturalny
w gminie.
*
„Polityka” drukuje wierszyk
na tematy aktualne:
Tłuma była chora
I poszła do doktora
A doktor zdecydował
Ze trzeba jej sponsora.
Sponsora, ach sponsora
Sponsora trzeba jej.
Znaleźli się sponsorzy
Do joint venture skorzy.
Tłuma jest szczęśliwa
Gdy z nimi się utoży
Utoży się utoży
I zaraz jest O.K.
W komentarzu czytamy, że
wszystko jest O.K. bo wkra-
czamy w erę postkomunizmu.
Komunizm już nie ma, za-
stał — Post.
*
TYTUŁ TYGODNIA:
Dla oficerów kutasy i aksel-
banty.
(„Polityka”)

Życzenia za rym

Choć rocznica minęła, pozostały życzenia. Chciałbym pro-
sić ładnie, byście wydrukowali je dla mnie.
„Byłem pyłkiem na niebie,
Który nie wart był Ciebie.
Ty się ze mną ożeniłaś,
I do serca przytuliłaś.
Już cały rok żyjemy ze sobą,
Nic nam w życiu nie stało przeszkodą.
Teraz córkę, Ewelinę, mamy,
Którą nad życie kochamy”.
W pierwszą rocznicę ślubu
Danusi — Sławek
DROGA REDAKCJO
Teraz będę czekał na te życzenia,
Jak człowiek potępiony czeka zbawienia.
Myślę, że mnie nie zawiedziecie
I je wydrukujecie.
Z poważaniem
SŁAWOMIR DOBAJ
Zambrów

rozsypała się sowiecka prasa.
Polska strona żądała nie tylko
wyszczęcia śledztwa, ale
także ekshumacji zwłok za-
kopanych w podcharkowskich
lasach, aby jednoznacznie i w
sposób wiarygodny udowod-
nić, że są to polscy oficerowie.
A zbrodni dokonano
NKWD, a nie jakies tam nie-
znane z imienia i nazwiska
faszyzowsko-niemieckie kras-
noludki.
Myliłby się jednak ten, kto
sądziłby, że bolszewicy to pla-
ster na rany. Potwierdzenie
ekshumacji nadeszło. Ale do-
piero na dwa tygodnie przed
ustalonym terminem. Cała o-
peracja miała trwać tylko dwa
dni. Nie był to jednak ko-
niec krętałów tych, którzy są-
dzą, że gdy zdjęli mundur
najbardziej banalnej formy
w dziejach ludzkości, to
tym samym zmniejszyli krew
ze swoich rąk. Nie ma bowiem

wątpliwości, że autorami ma-
tactwa są agenci Krucczkowa.
Kiedy prokurator pojechał
18 września do Kijowa w
sprawie negocjowania warun-
ków ekshumacji, dowiedział
się, że sowieci wszystko od-
wołali i oddzielili na bliżej nie-
określony termin. Akta zosta-
ły przekazane prokuraturze
wojskowej ponieważ rzeko-
mo zbrodni dokonali wojsko-
wi. Zaczęły krążyć w pac-
kach i zniknąć w moskiew-
skich gabinetach KGB. Sowiec-
ki tłumaczył, że oddalenie
całej sprawy jest przypadko-
we i nie wynika z ich zło-
wości, tylko z nieporozumień.
Polska strona wytrwała jed-
nak losy kartotek polskich
oficerów. Są w Charkowie, ale
nikt nie ma do nich dostępu.
Nasi przyjaciele zza Buga
są doprawdy rozkoszniaki. Chy-
ba wstąpią do TPPR.



ROZKOSZNIACZKI

dowodami dotyczącymi roz-
strzelania polskich oficerów
przez niemiecko-faszyzowskie
siły najedźdźbów”.
Jak widać bolszewicy nie
upadli w popłoch i nie ruszy-
li z przeprosinami. Dla nich
nie się nie zmieniło. Zagrałi

resortie sprawiedliwości wy-
magają leczenia w sanatorium.
Najlepiej w cichej, chłodnej
Syberii.
Sprawa stała się jednak zbyt
znana, aby dalej udawać, że
w charkowskim NKWD sado-
no wyłącznie różę. O zbrodni

NICZYPOROWICZ